MIŁOŚĆ DOTYKA KAŻDEGO Z NAS...

Numer indeksu 35046X

ŚWIAT MŁODYCH

Nr 15 SOBOTA

Cena 3000 zł

22 lutego 1992 r.

Bawcie się...

na str. 13

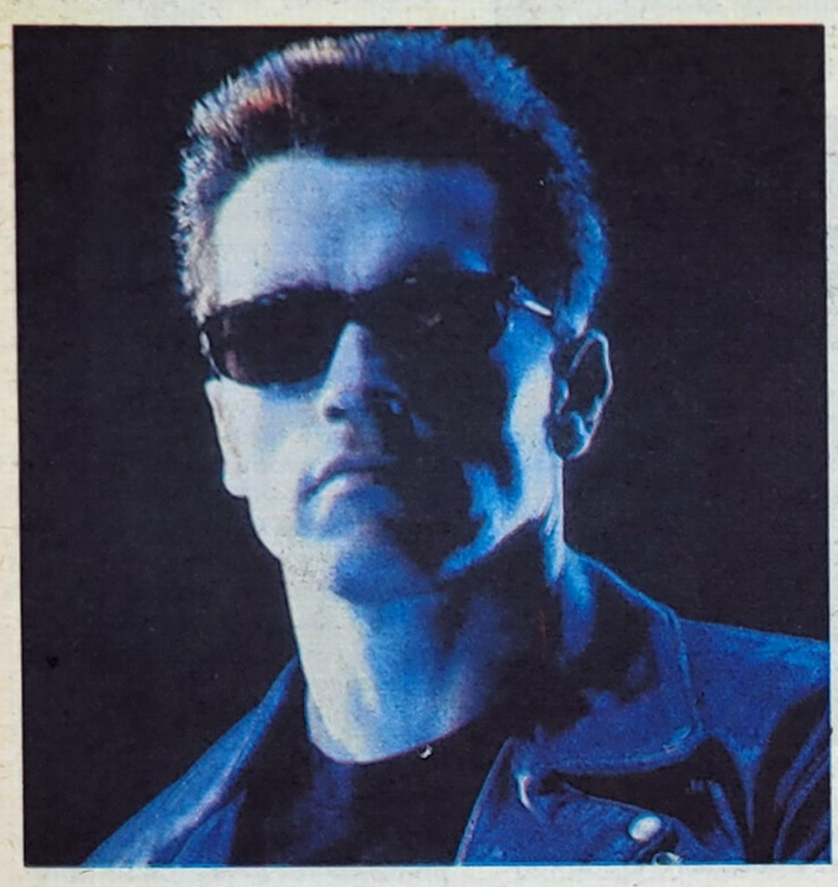

/.../ Dajcie jakiegoś twardziela... Wydrukujcie choć po raz ostatni Arnolda Schwarzeneggera... Jest moim idolem... Jestem zakochany w Terminatorze... Chciałabym widzieć wreszcie faceta... Pragnę w ,,ŚM'' widzieć mego idola Arnego... Drodzy! Arnold Schwarzenegger to dla mnie wszystko... Polubiłam go uśmiechniętego... Jestem fanem... Czekam z utęsknieniem — załatwcie jakoś jego plakat...

Powyższe cytaty zaczerpnęłam z 13 kartek... z Poznania — podejrzewamy, że choć podpisane są różnie i charakter pisma na każdej z nich jest nieco inny — ich autorem jest jedna i ta sama osoba!

Drogi Poznański Fanie (Fanko?) Arnolda — str. 8-9 to prezent przede wszystkim dla Ciebie, ale także i dla innych Czytelników, którzy wciąż zwierzają nam się z uczuć żywionych do amerykańskiego idola. Pewnie się ucieszą! **(eb)**

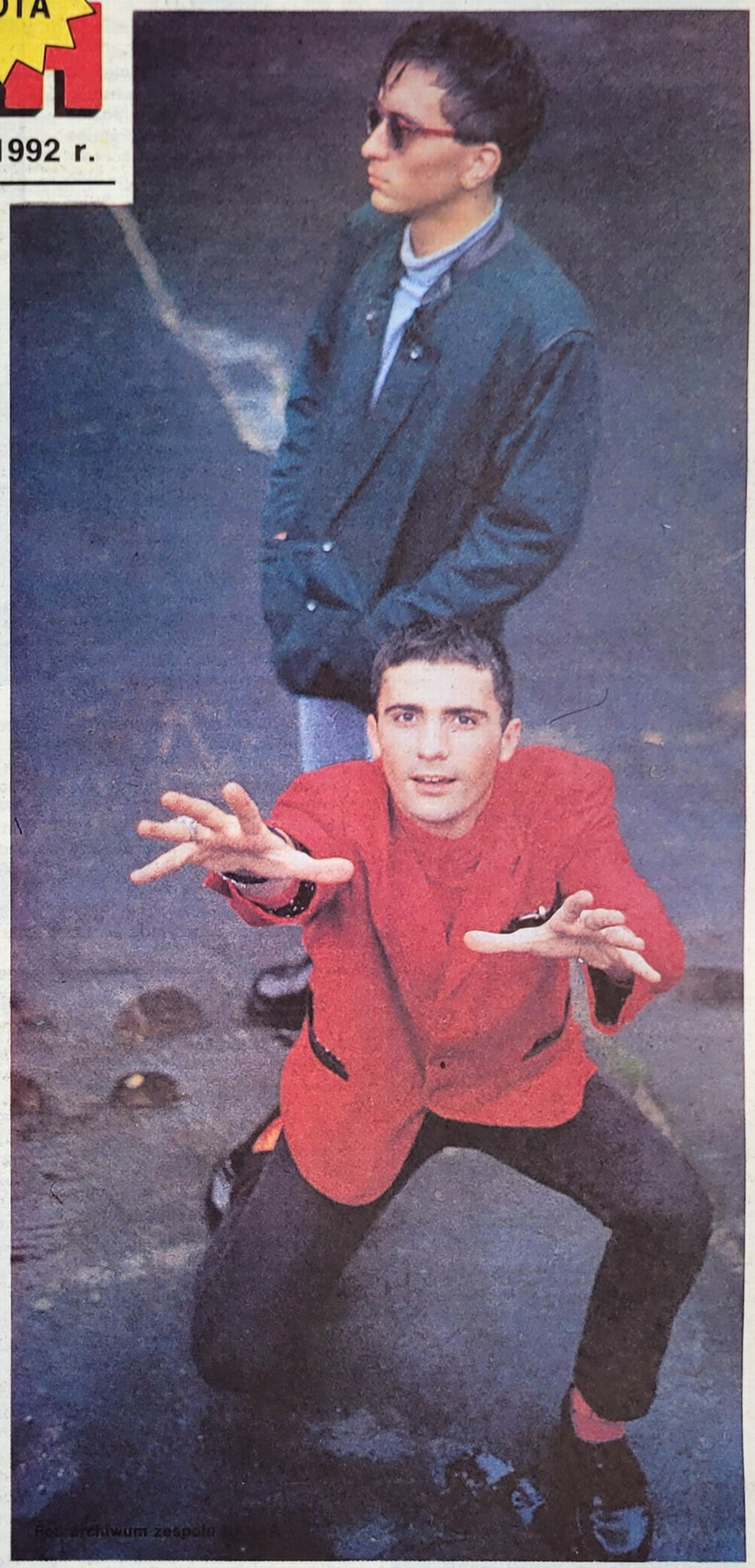

Fot. archiwum zespołu

UWAGA ÓSMOKLASIŚCI!

- Jeżeli jeszcze nie wiecie, jaką wybrać szkołę
- Jeżeli dręczą was wątpliwości, jaki wybrać zawód
- Jeżeli przyszłość jest dla was wielką niewiadomą

ZADZWOŃCIE DO NAS!!!

W każdy wtorek i czwartek marca od 15.00 do 17.00 czynna będzie TELEFONICZNA PORADNIA ,,KIM BYĆ?''

POMOŻEMY! DORADZIMY! USPOKOIMY!

Przy telefonie dyżurować będzie psycholog. Wystarczy podnieść słuchawkę i wykręcić 21-19-06 (Warszawa). Czekamy! **(jz)**

W kioskach jest nowy — dziesiąty BAZAR, a w nim nowe łamigłówki, zagadki, krzyżówki, gry, konkursy...

Uwaga, uwaga! Odbyło się losowanie nagród wśród autorów prawidłowych rozwiązań konkursów z dziewiątego numeru Bazaru.

- Keyboard Yamaha wylosowała ALA KANIK z Bielska-Białej
- Kalkulator ŁUKASZ WÓJCICKI z Radomia
- Zestawy albumów firmy BGW:

Dariusz Dębowski, Kozienice
Konrad Guz, Lubartów
Sebastian Krawel, Strzelce Opolskie
Robert Prochowicz, Siemiatycze
Alicja Sychowska, Sopot

- 50 000 zł:

Joasia Wojtoń z Sanoka
Marta Tokarek ze Szczecina
Marcin Nowicki z Makowa

- Mistrz Marcin Kamiński przejrzał wszystkie listy od szachistów i rozlosował 5 gier planszowych. Dostaną je:

Magda Jankowska ze Szczecina
Piotr Błaszczyk z Katowic
Jarek Janiec z Tomaszowa Lub.
Maciej Porawski z Kołobrzegu
Marcin Wiśniewski z Wolsztyna

Gratulacje!

TELEGRAM TELEGRAM TELEGRAM

Uczestnicy konkursu STICKER FUNA stop Pierwsze losowanie nagród już się odbyło stop Organizatorzy konkursu z firmy Diamax przepraszają za opóźnienie stop Wyniki za tydzień.

STO NAGRÓD CZEKA!

Wielki Konkurs ,,Świata Młodych''!

Taki prezent przyda się każdemu! Kolejna nagroda w naszym konkursie — komplet ,,Encyklopedii wychowania seksualnego'', od lat 7 do 17, wydanych przez BGW. To musisz wiedzieć!

WYSTARCZY: zebrać 21 specjalnych kuponów drukowanych w naszej gazecie w styczniu, lutym i marcu 1992 roku.

TRZEBA: włożyć je do koperty i po zakończeniu kwartału (do 15 kwietnia 1992 roku) wysłać pod adresem — ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, z dopiskiem: Wielki Konkurs. Nie zapomnijcie o własnym imieniu, nazwisku i adresie. Kupony będą numerowane od 1 do 26 (po jednym w każdym numerze gazety). Nadesłane kupony nie muszą mieć numerów kolejnych. ale musi ich być 21.

MOŻNA: zdobyć jedną ze stu (100!) nagród przygotowanych specjalnie dla Was. Między innymi: wycieczki do Londynu i Legolandu, najnowsze rowery, deskorolki, walkmany, zabawki znanych firm zachodnich, książki i albumy wydawnictw BGW, Panda, Egmont American (Disney), kasety wideo i płyty kompaktowe, superkoszulki ,,Świata Młodych''.

To naprawdę nie jest trudne! Kupuj ,,Świat Młodych'', zbieraj kupony. Nagrody czekają!

KUPON

POCZTA

Straciłam przyjaciółkę

W zeszłym roku do naszej klasy doszły dwie nowe osoby. Jedna z nich, Ewa, była fajną dziewczyną. Razem z moją przyjaciółką postanowiłyśmy się z nią zapoznać. Nie minęło wiele czasu, gdy moja przyjaciółka zrobiła się dla mnie niemiła. Zrozumiałam, że to Ewka jest przyczyną tych kłopotów. Teraz nie mam już żadnej prawdziwej przyjaciółki. Sądzę, że gdyby nawet znalazła się dziewczyna, która chciałaby się ze mną zaprzyjaźnić, po tym, co się stało, nie potrafiłabym jej zaufać. Poradźcie proszę, co mam robić, aby odzyskać moją dawną przyjaciółkę.

Dorota

Nie można przyjaźnić się z kimś wbrew jego woli. Spróbuj znaleźć sobie inną koleżankę — jest wiele fajnych dziewczyn, z którymi warto się przyjaźnić. Nie hoduj w sobie nieufności wobec otoczenia, bo przegapisz szansę na prawdziwą przyjaźń. A Twoja była „przyjaciółka" chyba po prostu nie zasługiwała na to miano.

Do fanów NKOTB

Ludziska zakochani w zespole NKOTB! To jest informacja właśnie dla Was! Jeśli chcecie dowiedzieć się czegoś o Waszej ulubionej grupie, to naprawdę nic trudnego. Wystarczy tylko do mnie napisać. Mam całą furę plakatów, nalepek i ciekawostek o NKOTB. Mam także adresy domowe Dzieciaków i kilkanaście adresów ich fan-klubów. Dla tych, którzy zdecydują się do mnie napisać, podaję adres: **Agnieszka Znamirowska, Bukówka 24/3, 58-420 Lubawka.**

Zasypani jesteśmy listami fanów NKOTB. Nie jesteśmy w stanie odpisać każdemu, kto zwraca się do nas z prośbą o wysłanie plakatu czy podanie adresu któregoś z Dzieciaków. Nie sądzimy też, by udało się to Agnieszce. Raczej załamie się ona pod lawiną korespondencji. Apelujemy więc: Pisząc do niej, dołączajcie do swoich listów kopertę i znaczek. Inaczej Agnieszka stanie wobec widma szybkiego bankructwa.

Uwaga, członkowie TPE!

Jesteśmy członkami Towarzystwa Przyjaciół Europy — organizacji, która od września działa w naszej szkole. Chcielibyśmy, aby napisali do nas koledzy z innych szkół, w których też działa TPE, i aby podzielili się z nami swoimi doświadczeniami. Odpowiemy na każdy list. Napiszcie o swojej działalności i ewentualnych sukcesach. Czekamy na Wasze listy.

Nasz adres: **Szkoła Podstawowa, 26-011 Wzdół Rządowy, woj. kieleckie.**

My również zainteresowani jesteśmy działalnością Waszej organizacji. Jeśli dostaniecie listy — napiszcie do nas!

Kłopoty z polonistką

Nie wiemy, co robić. Mamy głupią polonistkę. Na lekcjach opowiada nam o swojej miłości do męża. Swe niezadowolenie wyładowuje na nas — gdy jest w złym humorze, to zrzędzi. Bardzo prosimy, wydrukujcie nasz list i pomóżcie.

„Zrozpaczone"

Nie należy zbytnio szafować epitetami w rodzaju „głupi". Jeżeli rzeczywiście nie możecie dogadać się z Waszą nauczycielką, poproście rodziców, by spróbowali omówić problem z dyrekcją szkoły. Może naprawdę coś jest nie w porządku, skoro w tak krótkim liście zrobiłyście aż 9 błędów ortograficznych...

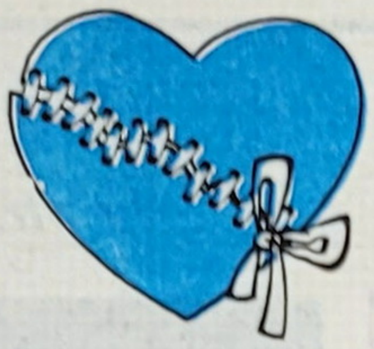

BRZYDZĘ SIĘ, a kocham...

Fot. MIECZYSŁAW WŁODARSKI

Zdarza się coraz częściej, że zamiast drukować w tym miejscu list, muszę go opowiedzieć własnymi słowami i na dodatek pozmieniać w tej opowieści różne szczegóły, by nie można było rozpoznać jej bohaterów. Autorzy tych listów nie chcą się obnażać ze swymi problemami przed całym światem.

Panda zakochała się w starszym od siebie instruktorze, który ją wprowadzał w tajniki pewnej dziedziny sportu. Dość, można powiedzieć, ekskluzywnego, modnego, „światowego". Takiego, którym można zaszpanować. Tenis? Żeglarstwo? Narciarstwo? Jeździectwo? Nieważne. Umówmy się, że to było jeździectwo. Sceneria sprzyjająca narodzinom uczucia. Piękne konie, on przystojny i wysportowany, wspólne jazdy w zielonej przyrodzie. Wszystkie dziewczyny wzdychają zgodnym chórem do pięknego jeźdźca.

W czym problem? Otóż w tym, że jeździec, choć piękny, nie jest kryształowo szlachetny. Lubi się zabawić w wesołym towarzystwie, przy alkoholu, powiedzmy — niewybrednie. Panda wie, że ta opinia nie bierze się wyłącznie z plotek. Przekonała się sama:

„Zaciekawione zajrzałyśmy przez nie dosuniętą zasłonę. To, co zobaczyłyśmy, było wstrętne! Moje koleżanki, niezbyt trzeźwe, zabawiane przez dorosłych mężczyzn. Nie wiem, co mam robić. Z jednej strony się go brzydzę, a z drugiej go kocham. To jest bez sensu. Wiem, że powinnam o nim zapomnieć, ale nie mogę. Nigdy nie chciałabym mieć w przyszłości takiego męża i nikomu takiego nie życzę, ale... Alfo, poradź!"

Boję się, że nie potrafię. Sama oceniasz sytuację trafnie, a mimo to nie możesz sobie z sobą poradzić. Stanęłaś pierwszy raz wobec tak ostrego konfliktu swojego rozumu i swojego serca. A może raczej — swojego rozumu i swoich zmysłów. A może lepiej — swojego rozumienia moralności i niecierpliwości dojrzewania. Wiesz, że nie powinnaś pozwalać rozwijać się uczuciu do tego mężczyzny, ale nie bronisz się zbytnio, bo myślenie o nim, nawet o tym, co w nim potępiasz, jest... takie pociągające. Bo nie mające nic wspólnego z Twoim codziennym życiem. To trochę tak, jakbyś chciała wejść w ekran i przyłączyć się do bohaterów filmu, w którym życie jest bujne, bliskość cielesna łatwa, uczucia niegłębokie, wszystko kolorowe. I na dodatek wszystko na niby, a więc nie obciążające sumienia, nie grzeszne. Ale to nie jest na niby. Tu wejście w ekran, czyli za tę nie dosuniętą zasłonę, oznacza rezygnację z wartości, które uznajesz za ważne.

To jest taka sytuacja, Pando, w której nikt Ci nie pomoże. Tak jak nikt nie może pomóc kobiecie godzącej się z miłości na zdradę męża, żonie nie umiejącej się rozstać z mężem brutalem, dziewczynie lekceważonej przez chłopaka. Takie związki nie są przecież rzadkością. Ludzie tkwią w nich latami, tracąc szacunek do samych siebie.

Radzę Ci bardzo serdecznie, zrezygnuj z roli w tym filmie. Szkoda byłoby popsuć marzenie o pierwszej prawie dorosłej miłości... Bo to jest marzenie na razie. Bo to jest tęsknota zmysłów tylko. Bo to jest ciekawość dorosłości po prostu. Jeszcze nie miłość. Poczekaj troszeczkę. Przyjdzie. I nie Twój jeździec ją przyniesie...

ALFA

KOMUNIKAT. Kochani, serce się kroi, kiedy wyrzucamy Wasze listy do kosza. W każdym jest przecież jakaś ważna sprawa. Ale taki los czeka korespondencję anonimową. Jeśli chcecie od nas rady, musicie się podpisywać i zamieszczać swoje adresy. Bez tego wysyłanie do nas listu nie ma żadnego sensu. Szkoda znaczka i czasu przeznaczonego na pisanie.

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Jestem wysoką trzynastolatką z poczuciem humoru. Słucham muzyki disco, mój ulubiony zespół to NKOTB. Uwielbiam spacery po lesie, taniec, piłkę nożną i ręczną. Kocham zwierzęta. Mój adres: **Anna Machała, ul. Babilon 15, 27-300 Lipsko, woj. radomskie.**

● Jestem wesołym czternastolatkiem o niebieskich oczach.

Moje hobby to sport, muzyka i film. Czekam na listy od rówieśników z całej Polski. Zdjęcia mile widziane. **Paweł Jankowski, ul. Piastowska 12/1, 59-220 Legnica.** ● Jestem trzynastolatką o czarnych włosach i oczach. Interesuję się historią, matematyką i literaturą. Lubię słuchać muzyki młodzieżowej, a najbardziej zespołów Queen i Guns n'Roses. Kocham śmiech. Mój adres: **Katarzyna Rakowska, ul. Akademicka 2 m. 17, 26-000 Radom.** ● Jestem zwariowaną trzynastolatką spod znaku Raka. Lubię chodzić na dyskoteki, słuchać dobrej muzyki i pisać listy. Interesuję się jazdą konną i sportem. Dziewczyny i chłopcy niezależnie od wieku — piszcie do mnie! **Aneta Dydak, ul. Rzeźnicza 19/95, 41-200 Sosnowiec, woj. katowickie.** ● Interesuję się sportem, muzyką, zbieram znaczki i pocztówki. Mam bzika na punkcie samochodów. Jestem wesoły, mam poczucie humoru. Jeśli chcecie dowiedzieć się o mnie czegoś więcej, napiszcie. **Piotr Osiński, ul. Jana Olbrachta 58 m. 131, 01-111 Warszawa.** ● Hej! Właśnie skończyłam 13 lat, a więc: jak myślicie? już wiecie? no właśnie, chodzę do VII klasy! Mam jasne włosy, niebieskie oczy i wspaniałe poczucie humoru. Ale, ale! Hola, hola! Za dużo chcielibyście wiedzieć. Napiszcie do mnie, a odpiszę tym wszystkim, którzy poświęcą kawałek kartki i kopertę. Mój adres: **Małgorzata Lechowicz, 58-513 Dziwiszów 100, woj. jeleniogórskie.** ● Hej, dziewczyny i chłopaki z całej Polski! Jestem wesołym szesnastolatkiem o ogromnym poczuciu humoru. Nie znoszę picia, palenia i szpanu. Słucham muzyki rap i mam nadzieję, że znajdę przyjaciół w całym kraju. Jeśli ktoś do mnie napisze, proszę o załączenie zdjęcia, ponieważ chciałbym prowadzić album z fotografiami moich przyjaciół. **Jacek Woziński, pl. Wolności 10/12, 77-330 Czarna, woj. słupskie.** ● Chodzę do III klasy, lubię zwierzaki, interesuję się sportem. Chciałbym poznać nowych przyjaciół. **Janusz Krupa, 32-551 Babice 118, woj. katowickie.** ● Mam 15 lat, 165 cm wzrostu. Interesuję się sportem, słucham muzyki J. Donovana, Madonny, NKOTB. Zbieram naklejki i pocztówki ze zwierzętami. Chciałabym korespondować z młodzieżą z całej Polski. Zdjęcia mile widziane. **Katarzyna Święcicka, os. Leśne 5/4, 14-305 Boguchwały, woj. olsztyńskie.** ● Interesuję się muzyką disco i sportem, zbieram naklejki. Chciałabym korespondować z młodzieżą w wieku od 12 do 14 lat. **Justyna Szulich, os. Leśne 92/2, 14-305 Boguchwały, woj. olsztyńskie.** ● Hej, nastolatki! Jeżeli żyjecie i nie szkoda Wam długopisu, piszcie do mnie! Interesuję się przyrodą, wędkarstwem, modelarstwem, chemią i fizyką. Odpowiem na każdy list. **Michał Bukowski, ul. Kossakowskiego 8, 07-407 Czernin.** ● Mam 12 lat. Interesuję się końmi, zbieraniem plakatów i muzyką. Uwielbiam zespół NKOTB. Odpiszę na każdy list. **Justyna Ziętara, ul. Dreckiego 7/39, 88-140 Gniewkowo, woj. bydgoskie.** ● Kocham zwierzęta, szczególnie lubię psy. Moje hobby to tenis, jazda konna, nauka niemieckiego i czytanie ciekawych książek. Zbieram znaczki, pocztówki, plakaty. Lubię muzykę pop. Interesuję się matematyką i biologią. Mój adres: **Dorota Komar, ul. Zabielska 14/143, 21-300 Radzyń Podlaski.**

ZA DARMO

Możecie do nas pisać za darmo. Wystarczy wyciąć zamieszczony obok kupon i nakleić na kopercie. Zasada ta nie dotyczy rozwiązań wszelkich konkursów — te bez normalnych znaczków nie biorą udziału w losowaniu nagród.

W tym roku obowiązuje nowa zasada drukowania ogłoszeń w Kąciku Przyjaciół i Biurze POD. Pierwszeństwo w kolejce do druku będą miały listy, do których dołączycie co najmniej 8 kuponów z Kleksem. Zasada ta obowiązuje również w naszym nowym Kąciku Życzeń. Jeśli chcecie, by na łamach „ŚM" ukazały się Wasze gratulacje czy pozdrowienia w odpowiednim terminie — piszcie z miesięcznym wyprzedzeniem. Gdy nakleicie na kopertę nasz bezpłatny znaczek, powinniście liczyć się z tym, że przesyłka „poleżakuje" dodatkowo na poczcie ok. 10 dni, oczekując momentu wykupienia przez redakcję kolejnej partii listów.

UWAGA! TO WAŻNE!

WYPISAŁEM SIĘ Z RODZINY...

„Wypisałem się z rodziny. Tak, po prostu. Matka i ojciec to świry, pijaki i degeneraci. Miałem ich dość."

„Marcin Kowalski, lat czternaście. Wzrost 157 centymetrów, waga 54 kilogramy. Liczne braki w uzębieniu. Wszawica. Zapalenie oskrzeli. Brudny. Zgłosił się 19 listopada 1991 r. o godzinie 18.50."

LISTOPAD

Przyjęty do izolatki pogotowia opiekuńczego. „Diagnozowała" go najpierw pielęgniarka, potem lekarz, potem dyrektorka, potem psycholog, potem jeszcze para studentów odbywających praktyki.

„Fajny chłopak, tylko mocno zaniedbany" — opinia jednego z nich najlepiej, choć bardzo krótko, podsumowuje wszystko, co specjaliści mieli do powiedzenia na temat Marcina.

Tata przyszedł raz. Był pijany. Nie wpuszczono go do ośrodka. Zresztą Marcin nie chciał z nim rozmawiać.

Pedagog z pogotowia dwa razy próbował skontaktować się z rodzicami Marcina. Bezskutecznie. Raz zagrożono mu zrzuceniem ze schodów, a gdy przyszedł po raz drugi, w towarzystwie policjanta, obecne w mieszkaniu towarzystwo było tak pijane, że chciało nowo przybyłych częstować wódką i nijak nie mogło pojąć, kim są ci dziwni, niepijący ludzie...

Wódka, libacje, kłótnie. Zbieranie pustych butelek, parę groszy ze sprzedaży. Dwa przypadki złapania na gorącym uczynku podczas kradzieży w sklepie.

„Brałem czekoladę, bo chciałem zjeść. Lubię czekoladę."

Ze względu na wszy trzeba było Marcina ostrzyc bardzo krótko. Zamieniono też jego ubranie. Z pomocy społecznej otrzymał spodnie, dwie koszule, dwie zmiany bielizny.

WCZEŚNIEJ

W szkole był Marcin ostatni raz gdzieś w połowie października. Przychodził rzadko, aż wreszcie przestał przychodzić zupełnie. ***„Nie chodziłem, bo w klasie same gówniarze, a nauczyciele do mnie ciągle: ty głąbie, ty debilu, ty tępaku..."***. Powinien chodzić do siódmej klasy. W czerwcu nie dostał promocji do piątej.

„Wymaga intensywnej opieki pedagogiczno-psychologicznej" — mówią o nim fachowcy, co po przetłumaczeniu na „normalny" język oznacza, że jest opóźniony w rozwoju w stosunku do swoich rówieśników. Opóźniony fizycznie, ale przede wszystkim psychicznie. ***„Te gówniarze śmiały się ze mnie, a jak któregoś strzeliłem, to zaraz była afera..."***

Trzy siostry i dwóch braci. Jedna siostra i jeden brat siedzą w więzieniu. On też tam skończy — tak powiedziała mu matka, gdy kiedyś, przypadkiem, poszła na zebranie do szkoły i dowiedziała się, że wagaruje i nie odrabia lekcji.

Matka pewnie zapomniała już dawno i o zebraniu, i o swojej wróżbie. Marcin nie zapomniał.

Jedną siostrę mąż bije niemal bez przerwy. Ojciec czasami pomaga. Potem przyjeżdża pogotowie albo policja. Spisują protokół, opatrują rany, straszą.

Czasami nikt nie przyjeżdża. Wszyscy zasypiają. Rano budzą się i wszystko rusza od początku.

DAWNO

Jak Marcin sięgnie pamięcią, zawsze było to samo, więc szkoda gadać, jak było dawno.

WYWIAD

— Kogo kochasz?
— Nikogo.
— Kogo nienawidzisz?
— Nikogo, ale chcę się uwolnić od ojca i matki.
— Będziesz pił, gdy dorośniesz?
— Nie.
— A czy zdarzyło ci się już pić alkohol?
— Tak, parę razy. Ale mi nie smakował.
— O czym marzysz?
— Chciałbym mieć konia i jeździć na nim.
— Co będzie dalej z tobą?
— Nie wiem. Na razie zostanę tu, w pogotowiu opiekuńczym. Potem może pójdę do domu dziecka.

ZAWSZE

Choćby nawet nikt w danym momencie nie pił, to mieszkanie i tak przesiąknięte jest smrodem alkoholu. Porządek robiony jest w ten sposób, że wyrzuca się butelki i opróżnia popielniczki — puszki po konserwach. Na cześć pedagoga i policjanta ojciec Marcina w pijanym widzie próbował wytrzepać krzesło. Podniósł się z niego obłok kurzu. Żyją tylko z zasiłków. Czasem coś sprzedają.

Już trzecie pokolenie Kowalskich wyrosło w takich warunkach. Czyli wszystko to — wódka, brud, podejrzane interesy, bijatyki — było od zawsze.

Marcin widział już takie rzeczy, których niejeden jego rówieśnik nie zobaczy jeszcze przez parę lat. Należało go już dawno odseparować od rodziny — to wiedzą w pogotowiu, ale to nie takie proste: przyjść do rodziców, powiedzieć im: ***„Źle się opiekujecie dzieckiem, zabieramy je..."***. Zresztą Marcin przebywał już raz w pogotowiu przez trzy tygodnie po przyłapaniu go na kradzieży w sklepie. Potem wrócił do domu.

„Zawsze mnie tylko bili i wyzywali."

— A jaki ty będziesz, jak dorośniesz?

— Dobry będę.

„Przyszłem do pogotowia, bo mnie ojciec pobił i kazał się wynosić z domu i nie wracać. Na klatce schodowej było zimno i byłem głodny to przyszłem..." (fragment wypracowania napisanego przez Marcina).

Lali czym popadło, choć najczęściej to ręką.

W szkole Marcina mówią: ***„Nauczyciele zarabiają grosze, nie mają czasu zajmować się trudnymi uczniami, a już zupełnie nie mogą chodzić po ich domach i sprawdzać, w jakich żyją warunkach..."***.

„Kiedyś na lekcji pani powiedziała przy wszystkich, żebym poszedł do domu i umył się, bo śmierdzę..."

JUTRO

— Co chcesz robić w życiu?
— Będę reperował samochody.
— Wrócisz do domu?
— Nie chcę.
— Kogo lubisz?
— Nikogo.

JAROSŁAW MACHOWIAK

PS Imię i nazwisko bohatera reportażu zostało zmienione.

Wyznania kuratora sądowego

KŁOPOTY TO MOJA SPECJALNOŚĆ

— Od jakiegoś czasu stosunki między rodzicami Jarka zaczęły się psuć. Najpierw straszyli się wzajemnie: ona rozwodem, on — że zabierze jej dzieci. Zaraz potem przeszli do czynów: ona wysłała do sądu pozew o rozwód, on napisał, że matka nie zajmuje się dziećmi i należy pozbawić ją władzy rodzicielskiej. Jarek — uczeń pierwszej klasy, najstarszy z trójki rodzeństwa, mógł być tylko niemym świadkiem owej rozgrywki. Nikt nie pytał go o to, z którym z rodziców chce być. Choć do przetargu wystawiano dzieci, była to sprawa dorosłych. Po jakimś czasie matka wycofała pozew, ale sąd, aby sprawdzić, jakie były powody wystąpienia ojca o opiekę nad dziećmi, orzekł dozór kuratora...

Rodzina Jarka jest jedną z siedemnastu, którymi opiekuję się na wniosek sądu. Od dwóch lat, od czasu kiedy zaczęłam pracę w TPD-owskim ognisku. Z początku myślałam, że jest to zwyczajna świetlica dla dzieci. Dopiero po kilku tygodniach okazało się, że świetlica, owszem, zwyczajna — tylko dzieci inne: z rozbitych rodzin, zaniedbanych, pokątnych handlarzy, alkoholików i kryminalistów. Wtedy właśnie pomyślałam, że łącząc tę pracę z funkcją kuratora sądowego zrobię dla nich dużo więcej. Przez kontakt z sądem będę miała aktualne informacje o dzieciach, poznam je, ich rodziny i warunki, w jakich mieszkają. Liczyłam, że jako kurator będę mogła liczyć na pomoc tych, do których się o nią zwrócę, że robiąc to wszystko społecznie zostanę doceniona, wysłuchana, że interes tych dzieci może tylko na tym zyskać. Na to liczyłam.

Zbyszek ma prawie 17 lat, sześć klas szkoły podstawowej, kilkadziesiąt włamań na swoim koncie oraz ucieczkę z zakładu poprawczego. Właśnie podczas tej ucieczki wyskoczył z trzeciego piętra i połamał sobie obie nogi tylko po to, by do poprawczaka nie wracać. Sąd zdecydował o zawieszeniu mu kary, ale pod warunkiem, że podejmie pracę i naukę. Przez jakiś czas Zbyszek rzeczywiście się starał. Nie wytrzymał jednak długo. Wkrótce stwierdził, że praca to wcale nie lekki kawałek chleba, zabrał siostrę i pojechał nad morze, odpocząć. Kiedy wrócili, okazało się, że dziewczyna jest w ciąży. Rozmawialiśmy wiele razy, długo... Z nimi, z nią, z matką... Wstyd, łzy, rozpacz... Tyle może kurator, kiedy rodzice przestają być rodzicami, kiedy wychowuje podwórko, ulica, starsi koledzy, wykolejeni dorośli. Kiedy ci, od których zależy w jaki świat wejdą dzieci i jaki on dla nich będzie, zapominają, że urodzić dziecko to jeszcze nie wszystko; że trzeba je wychować.

Szłam któregoś razu ulicą, słuchając przekleństw idącego obok, może dziesięcioletniego chłopca. W końcu nie wytrzymałam. Wzięłam go za rękę i przyprowadziłam na komendę — i zaczęliśmy rozmowę. O szkole — że kiepsko idzie nauka, o ojcu — że pije i dokucza, o matce — że właściwie jej nie ma... Znalazłam numer telefonu i zadzwoniłam do ojca. Kiedy zwolnił się z pracy i przyszedł, wyjaśniłam o co chodzi. Poprosiłam chłopca, by tatę przeprosił i grzecznie poszedł z nim do domu. Tata obiecał, że wszystkiego dopilnuje jak należy, po czym odwrócił się do chłopca i wycedził przez zęby: — Ty sku..., poczekaj — ja ci w domu nogi z d... powyrywam. Wtedy przestałam się dziwić, że chłopiec klnie. To zwykły język, jakiego na co dzień używa się w jego domu. W domu! Ma więc dom!

Na co ja się przez te dwa lata nie napatrzyłam... Na mieszkania co to trzeba by zburzyć i od podstaw wybudować — taki w nich gnój. Na małżeńskie kłótnie, bójki, głodne dzieci zostawione same w domu... A ile razy zamykano za mną drzwi, sadzano za stołem i zmuszano do picia? Kuratora nie chroni żadne prawo — jak oberwie po głowie to jego prywatna sprawa. Nie ma żadnej możliwości egzekwowania czegokolwiek, ukarania kogokolwiek, nikt go nie musi szanować... Może co najwyżej... zastąpić ojca lub matkę, kiedy oni sami o dziecku zapominają. Mam takiego chłopaka pod opieką, który po każdym włamaniu przychodzi do mnie i mówi, że znowu go policja złapała. A kiedy pytam, dlaczego znowu kradł? — odpowiada, że tak jakoś wyszło... To właśnie po niego zdarza mi się chodzić na komendę policji, kiedy po 48 godzinach przywożą go z izby dziecka. Policjant zawiadamia mnie, bo dla rodziców to zbędna fatyga. Jako kurator mam nad nim nadzór. Być może to, że ma do kogo przyjść, że w ogóle ma gdzie przyjść i porozmawiać, ma dla niego jakieś znaczenie. Na nic więcej nie liczy. I dobrze. Bo choć kurator nie mógł nigdy zbyt dużo załatwić — co najwyżej szkołę, bezpłatne obiady, wyjazd na kolonie, zapomogę, umieszczenie w domu dziecka czy pogotowiu opiekuńczym — teraz może jeszcze mniej. Bo czas dla społeczników jakby się kończył... A szkoda, bo kiedy słyszę, jak jedenastoletnia Magda zabiega o miłość rodziców: — To może ja rano wstanę, pohandluję wódką, to tatuś będzie mnie bardziej lubił... — rozpacz mnie ogarnia. I tyle.

Zwierzenia pani **Krystyny Kot**, kuratora sądowego dla nieletnich notował:

TOMASZ BRUNNER

KĄCIK ŻYCZEŃ

♥ Z okazji dwunastych urodzin życzę Ci, Ewo, wszystkiego co najlepsze, najweselsze i najciekawsze. Zdrowia, radości z życia, mnóstwa prezentów i wielu szalonych pomysłów. Niech Twoje wspaniałe, liczne piegi nigdy nie znikną i niech nasza przyjaźń trwa wiecznie! — **Agata („Żarówa").** ♥ Marcie z Zawoi, z okazji Jej imienin, zdrowia, pomyślności i szczęścia, wielu uśmiechów, spełnienia najskrytszych marzeń, powodzenia w szkole i w życiu osobistym życzy **Lidka T.** ♥ Pani Annie Kulik, z okazji urodzin, wszystkiego najlepszego, szczęścia, zdrowia i pomyślności oraz spełnienia marzeń życzy syn **Romek.** ♥ Pozdrowienia dla całej paczki byłych ósmoklasistów z roku 1989/90 ze Szkoły Podstawowej im. W. Witosa w Rudce, a zwłaszcza dla byłej wychowawczyni, pani Marty Boryczki przesyłają zwariowane drugoklasistki Liceum Medycznego w Krakowie, **K. i A.**

TO TU! ZAPAMIĘTAJ!

ŚWIAT PANDY

Plac Konstytucji w Warszawie KIOSK NR 17. A w nim:

★ **WSZYSTKIE ALBUMY „PANDY"**
★ **SŁODYCZE „OLZY" — PO KONKURENCYJNEJ CENIE!**
★ **KOMPLETY TIP-TOP ★ I... SAM SPRAWDŹ, CO JESZCZE!**

★ **Wkrótce też:„KANTOR WYMIANY" NALEPEK** ★

TU JESZCZE DOSTANIESZ poszukiwane wciąż albumy „PANDA" i „BARBIE" oraz wszystko, co do nich potrzebne!

Fot. MAREK SZYMAŃSKI

Minireportaż PANDY

MOTYLKI Z MARSZAŁKOWSKIEJ

Podczas styczniowej zamieci na plac Konstytucji w Warszawie przyleciały... motylki w stu kolorach. I obsiadły kiosk nr 17 — jeden z wielu eleganckich kiosków, jakie się tu rozsiadły. Jeden z wielu, ale jedyny tak niezwykły, nie tylko dlatego, że cały oblepiony motylkami. Tu można kupić WSZYSTKIE ALBUMY „PANDY" i NAKLEJKI DO NICH. Trudno się dziwić, że już w pierwszym dniu po otwarciu, choć nie był jeszcze na zewnątrz tak barwny, ten minisklepik cieszył się powodzeniem. Teraz jest już wręcz oblegany, a chwilami — zwłaszcza w porze, gdy najmłodsi wracają ze szkół, a rodzice z pracy — tworzą się tu kolejki. Trudno się temu dziwić, tym bardziej że:

— Od lutego sprzedajemy luzem nalepki albumów „Panda" i „Barbie" — mówi prowadzący kiosk pan **Andrzej Lasocki.**

Oba te albumy, choć dawno minęły terminy losowania nagród dla ich zbieraczy, cieszą się niesłabnącym powodzeniem. Ale w dniu, w którym odwiedziliśmy kiosk — najlepiej szły „Żółwie Ninja".

— Wszyscy pytają zwłaszcza o nalepki! — dodaje również tu pracująca pani **Grażyna Pawłowska.**

Jakiś pan, który przyszedł po album dla syna, śmiał się, że skoro Oficyna PANDA wysyła nalepki i jednocześnie robi to kiosk, to przecież są dla siebie konkurencją. Ale na wszystkie albumy jest niesłabnące zapotrzebowanie. Wszyscy zarazem pytają tu o możliwość wymiany. Na razie jej nie ma, ale wkrótce będzie.

— Otwieramy specjalne okienko, żeby sprzedaż i wymiana nie kolidowały ze sobą! — mówi pan Andrzej. — Będzie je obsługiwała osobna ekspedientka.

I pokazuje, gdzie to okienko będzie. — O tu, całkiem z boku! Usunie się tylko półki i szafa, a właściwie kiosk — gra!

A póki co, kwitnie sprzedaż. Bo obok albumów i nalepek — są komplety „Tip-Top", tiptopowe nalepki na zeszyty w kartonikach, a także słodycze. Przede wszystkim — **wafle i batony firmy „OLZA"** z Cieszyna w czterech odmianach. Wśród nich słynne wafle **PRINCE POLO** i torciki waflowe. Uwaga — **ceny tych wyrobów są tutaj niższe** niż w sąsiednich kioskach i w sklepach! Są orzeszki i groszki. Wkrótce będą też wyroby WEDLA, a latem — napoje. Ponadto — pojawią się długopisy, miętówki, gumy do żucia.

Kiosk czynny jest od **8.00** do **20.00** (latem będzie otwarty od 7.00 do 21.00), w wolne **soboty** od **9.00** do **17.00**, a w soboty „pracujące" — od **7.00** do **9.00**. Od Centrum (skrzyżowanie Alei Jerozolimskich i Marszałkowskiej) można tu dojechać każdym tramwajem i autobusem jadącym w stronę Mokotowa, zaś z Dworca Centralnego — autobusami **131 i 505**. Ale zauważyliśmy, że wielu najmłodszych ściąga tu na piechotę, a i w kolejce nie oszczędzają nóg. Tworzy się tu coś w rodzaju „kantoru wymiany" nalepek i ulicznego centrum sprzedaży albumów.

POCZTA KOLEKCJONERÓW

Moi Drodzy!

Nazywam się Eliza i mam 14 lat. Choć mama twierdziła, że jestem już za duża na takie rzeczy, zbierałam naklejki do albumu „PANDA". I bardzo mi się to podobało. Jednak kiedy minął termin nadsyłania kuponów, zniknęły także naklejki. Jestem dziewczyną o pogodnym usposobieniu, moim jedynym problemem jest to, że muszę nosić specjalny gorset. Jednak kiedy biorę album, siadam w fotelu i zaczynam go oglądać, zapominam o tym, że MUSZĘ nosić taki aparat. Lecz za każdym razem oglądając mój album widzę puste miejsca, na które już chyba nigdy nie wkleję brakujących naklejek, choć bardzo, ale to bardzo tego pragnę. Album „PANDA" jest chyba najlepszym albumem, jaki miałam w ręku. Jest chyba lepszy od albumu „BARBIE" i „SUPERAUTO", choć i one są bardzo fajne. W tej chwili brakuje mi 63 naklejek, zaś mojej siostrze tylko dwóch. Jesteśmy załamane, nie mogąc kontynuować dalszego kolekcjonowania.

Piszę w imieniu wszystkich dzieci z niekompletnymi albumami „PANDA". Jestem pewna, że gdybyście sprowadzili jeszcze raz te naklejki i dali szansę dokończenia ich zbierania, każde dziecko byłoby Wam wdzięczne, mogąc mieć tak wspaniałą pamiątkę. Wiem, że nie tylko ja mam kłopoty ze zdrowiem, że są jeszcze inne takie dzieci z różnymi wadami, które byłyby szczęśliwe, mając tak wspaniałą encyklopedię, która rozweseliłaby ich smutne i szare życie. Bardzo Was proszę, wiem, że to będzie bardzo trudne, ale dajcie nam jeszcze jedną szansę.

Proszę Was bardzo i pozdrawiam w imieniu wszystkich dzieci

Eliza

PS Zajmijcie się tą sprawą.

OD REDAKCJI: Sprawą zajął się osobiście dyrektor generalny oficyny.

UWAGA, NADCHODZI „GODZINA ZERO"!

Jeszcze kilka dni szans dla zbieraczy albumu „SUPERAUTO". WKRÓTCE — OSTATECZNY TERMIN NADSYŁANIA KOMPLETNYCH ALBUMÓW. Główna nagroda — FIAT PANDA — jest już w Polsce. Za tydzień pokażemy jej zdjęcie.

MINIKONKURS PANDY

Losowanie albumu „SUPERAUTO" tuż tuż, dziś więc nasz związany z tym tytułem minikonkurs będzie nieco trudniejszy. Ale — nie tak bardzo. Oto 10 słów, z których 5 występuje w nazwach samochodów, zaprezentowanych lub wymienionych we wspomnianym albumie.

Wypiszcie tych **5 odpowiednich słów**, albo też naklejcie wyciętą listę na kartkę, podkreślając właściwe słowa. Oto lista:

MIRAŻ	**IPERATOR**
ROTOR	**TURBINA**
PLUS	**WAGON**
WIR	**ROMEO**
WRANGLER	**MONSUN**

Rozwiązania przyjmujemy do **20 marca br.** pod adresem: **„ŚWIAT PANDY", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.** Nagrody — to jak zwykle: ★ **WALKMANY** ★ **ALBUMY OFICYNY PANDA.** Życzymy powodzenia!

KOLUMNA SPONSOROWANA

22 lutego Dzień Myśli Braterskiej

SKAUCI CAŁEGO ŚWIATA...

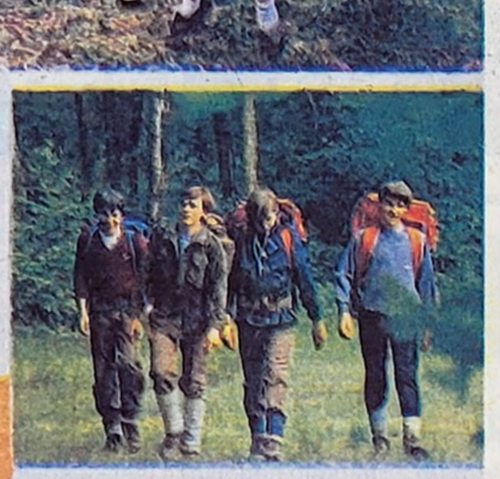

Czy wiecie, kiedy go ustanowiono, w jakim celu i dlaczego obchodzony jest tego właśnie dnia?

Skauting narodził się na początku naszego wieku, a jego twórcą był

Robert Baden-Powell

(popularnie nazywany B-P).

Urodził się **22 lutego 1857** roku. Był oficerem brytyjskiej armii, służył w Afryce i Indiach. Był dobrym żołnierzem, ale również świetnym obserwatorem zachodzących wokół niego zjawisk. Wiele czasu spędzał, rozmyślając jak pewne elementy ćwiczeń wojskowych przystosować do potrzeb wychowania. Jak zainteresować chłopców leśnymi grami, podchodami, tropieniem śladów?

Swoje przemyślenia zaczął wprowadzać w życie już podczas pierwszego obozu dla chłopców przygotowanego na wyspie Browense'a w 1907 roku. Tam na przykład po raz pierwszy sprawdzał, jak w praktyce działa system zastępowy. Legenda mówi, iż będąc w Indiach obserwował, w jak doskonały sposób w wielodzietnych rodzinach hinduskich najstarsze z rodzeństwa opiekowało się pozostałymi dziećmi. Stąd pomysł zastępów.

W 1908 roku o Ruchu Skautowym zaczęło się mówić oficjalnie. Pojawiła się książka Baden-Powella — ,,Scouting For Boys''. Rok później w Skautowej Paradzie w Londynie maszerowało już 11 tysięcy chłopców.

Chociaż Baden-Powell tworzył skauting z myślą o chłopcach, z czasem zwrócił uwagę na rosnące zainteresowanie nim wśród dziewcząt. Na wzór znanego korpusu żeńskiego działającego w Indiach nadał tworzącemu się ruchowi nazwę ,,Girl Guides'' — ,,Dziewcząt Przewodniczek'' i poprosił swą siostrę Agnes, by się nim zaopiekowała.

Także **22 lutego, ale 1889 roku** urodziła się

Olave St. Clair Soames

Baden-Powell poznał ją 23 lata później, podczas morskiej podróży na Jamajkę. Pobrali się jeszcze tego samego roku. Olave bardzo szybko zaangażowała się w ruch skautowy i w lutym 1918 roku została Naczelną Przewodniczką.

Dwa lata później wszystkie skautowe organizacje uznały Baden-Powella Naczelnym Skautem Świata. Ten sam tytuł dziesięć lat potem, po utworzeniu Światowego Stowarzyszenia Dziewcząt Przewodniczek i Dziewcząt Skautek — otrzymała jego żona, Olave Baden-Powell.

Lady B-P przekazała w swej autobiografii takie oto posłanie:

,,Bądź każdego dnia zdyscyplinowana, ustalając sobie plan... Codziennie nakaż sobie zrobić coś dla kogoś, nawet coś małego. Czyń innych szczęśliwymi, a znajdziesz prawdziwe szczęście dla siebie''

★ ★ ★

Był rok 1926. Pod Nowym Jorkiem, w USA, odbywała się IV Międzynarodowa Konferencja Światowego Stowarzyszenia Dziewcząt Skautek i Dziewcząt Przewodniczek. Wtedy to właśnie powstała idea, aby **22 lutego** — dzień wspólnych urodzin twórcy skautingu i jego żony — obchodzić jako

Dzień Myśli Braterskiej

Miał on przypominać wszystkim przewodniczkom i skautkom o tym, aby przez cały rok myślały o sobie wzajemnie z miłością i przyjaźnią.

Sześć lat później, na jednym z kolejnych światowych spotkań skautek i przewodniczek, tym razem w Polsce, na Buczu, delegacja belgijska zaproponowała, aby każda z dziewcząt ofiarowała symboliczny grosik na utworzenie Funduszu Dnia Myśli Braterskiej. Na odzew nie trzeba było długo czekać. Fundusz powstał szybko i dzisiaj dzięki niemu Światowe Stowarzyszenie może najbardziej potrzebującym jego członkom finansować międzynarodowe programy, kształcenie kadry, pomaga tym, którzy dopiero się organizują w różnych krajach świata.

Chociaż pomysł ustanowienia Dnia Braterstwa zgłosiły skaut i, obchodzi go dziś cała 16-milionowa skautowa rodzina. Wśród niej — 700 tysięcy polskich harcerek i harcerzy.

(opr. **tb**)

Dla samej radości

Dzieci bawią się po to tylko, żeby się bawić; bawią się nie po to, aby osiągnąć coś więcej poza samą zabawą.

Tak chyba zaczął się sport. Nie dla rekordu, nagrody, lecz wyłącznie dla samej przyjemności, dla samej satysfakcji z wykonywanego coraz lepiej ćwiczenia, biegu, skoku, dla dobrego samopoczucia, dla świadomości własnej sprawności.

Był też taki okres w dziejach, gdy twórczość artystyczna, rzemieślnicza, architektoniczna była nie tylko źródłem utrzymania, ale także, a może przede wszystkim źródłem radości z wykonanego dzieła. Podziwiamy do dziś rzeźbione drzwi, garnuszek, obraz, pałac i wiele innych cieszących oko dzieł dawnych mistrzów.

Nazwiska autorów wielkich i małych dzieł przeszły do historii nie dlatego przecież, że twórcy kiedyś dobrze zarabiali, ale dlatego, że tworzyli rzeczy wartościowe nie wartością materialną, ale pięknem i użytecznością.

Taką pasję tworzenia mają dziś wynalazcy, często prześladowani, działający przecież dla cudzego dobra często wbrew swoim osobistym, oczywistym interesom.

Świat współczesny wymyślił wiele różnych motywacji, które mają nakłonić ludzi do dobrej, rzetelnej, celowej roboty. Masowo przyznawane nagrody, premie, medale, przywileje służą powszechnie niestety temu, by człowiek przestał partolić swoją robotę, by raczył wychylać się chociaż tylko troszeczkę ponad mizerną przeciętność.

Co wyrośnie z tego dziecka, któremu sama dobra zabawa dawała satysfakcję? Co z niego wyrośnie? Czy tylko ktoś, kto uznaje tylko interes?

A może ktoś, komu sprawia przyjemność porządek wokół siebie nie tylko ze względów użytkowych, ale dla wartości estetycznych? Może ktoś, kto czuje potrzebę porządnej nauki dla samej satysfakcji pogłębienia wiedzy, poszerzenia horyzontów myślowych niezależnie od ich przydatności w pracy? Może ktoś, kto rzetelnie pracuje nie tylko za pieniądze i dla pieniędzy? Może ktoś, komu sprawia radość to, że jest uczynny dla samej uczynności, a nie tylko dlatego, że komuś pomógł — co ma przecież także istotne znaczenie? Ktoś, kto jest po prostu dobry, bezinteresownie dobry?

A może z tego dziecka wyrośnie jakiś harcerz, jakaś harcerka?

STEFAN MIROWSKI

Harcmistrz Stefan Mirowski jest Przewodniczącym Związku Harcerstwa Polskiego.

W czasie okupacji hitlerowskiej był Komendantem Chorągwi Warszawskiej Szarych Szeregów, założycielem ,,Zawiszaków''.

Dzieciństwo

Jean Baptiste Camille Corot (1796-1875)

„Hagar pokutująca na pustyni"

Tylko jedna postać i skała, a tyle energii i ruchu w tym obrazie. Ileż rozpaczy jest w geście kobiety. Jej podarte szaty, rozwiane, poplątane włosy, zdarte do krwi stopy są świadectwem prawdziwej, szczerej pokuty.

W obrazie tym malarz farbę naładał grubo, starając się osiągnąć wrażenie surowości, cierpienia, mniej ważne było dla niego drobiazgowe oddanie szczegółów.

W scenie tej bardzo istotne są dwa przedmioty: czaszka leżąca u stóp pokutującej i krzyż wzniesiony do góry. Elementy te mają symbolizować sprawy ziemskie, wraz z nieuniknionym końcem, tj. śmiercią, i życie wieczne, wiarę, która wszystko zwycięża.

Wszystko co związane z ziemią, co na niej rośnie, stoi — Corot namalował w odcieniach brązu, natomiast przestrzeń nad nią, niebo — w odcieniach szarości i bieli. Takie zestawienie kolorów sprowadza wzrok patrzącego na ziemię, a tu na osobę Hagar. **(mk)**

Repr. **MIECZYSŁAW WŁODARSKI**

SMACZNEGO, SMACZNEGO ŻYCZYMY WAM

Siedzę w autobusie. Za mną starszy pan gościnnie zaprasza panią, aby usiadła obok niego. Nawiązuje się rozmowa, zaczyna się od opowieści pana o tym, jak jego żona tępi karaluchy. Stopniowo pogawędka kieruje się na tematy związane z jedzeniem.

— Wie pani, kiedy byłem chłopakiem w harcerzach, przed trzydziestym dziewiątym, jeszcze za Piłsudskiego, mieszkałem pod Warszawą. Kiedyś zaprosił mnie kolega do rzeźni (jego ojciec był rzeźnikiem). Chcieliśmy zobaczyć, jak się robi kaszankę. I zobaczyliśmy. Gdy zaczyn był gotowy, do pomieszczenia wleciały dwie dorodne muchy i usiadły na nim. Rzeźnik ,,załatwił się z nimi'' wgniatając je w ten zaczyn. Mówię: ,,Panie, toż to niehigieniczne i okropne, że te muchy będą w kaszance.'' A on mi na to ,,Cicho bądź, harcerzyku, ludzie i tak się na nią rzucą, a poza tym będzie trochę tłuściejsza.'' Mówię pani, przez długi czas nie mogłem jeść kaszanki.

— To ja panu coś innego opowiem. Moja znajoma sprzedaje sałatę. Byliśmy u niej z bratem i patrzymy, że spryskuje tę sałatę. Brat mówi, że jutro i tak idą na sprzedaż, więc po co spryskiwać. Na to ona: ,,Przecież nie ja je będę jadła''.

— O! Nie chcę pani przerażać, ale coś pani powiem. Jestem z zawodu malarzem. Kiedy niedawno malowałem piekarnię, wydarzył się tam zabawny incydent. Otóż jeden piekarczyk pogniewał się z właścicielką (był jej prawą ręką) i ona powiedziała mu parę ostrych słów. Na to tamten rzekł, że to sobie zapamięta. I dotrzymał słowa.

Któregoś dnia (ja tam jeszcze kończyłem na olejno) przychodzi pani i życzy sobie pół chleba. Właścicielka przekroiła chleb na pół i niemal nie zemdlała. Zobaczyła, że przekroiła mysz znajdującą się w chlebie. Klientka pobladła z wrażenia, zażądała książki zażaleń i więcej chleba tam nie kupowała. Tymczasem okazało się, że to ten piekarczyk się zemścił. Myszy w piekarni było dużo, więc jedną wrzucił do chleba. Ja później poznałem jego rodzinę, która nie wyrażała się o nim najlepiej. Mówię pani, czego to ludzie nie wymyślą.

Chwila milczenia.

Po jakimś czasie pani podnosi się, żegna i wychodzi.

No cóż, po usłyszeniu takiej rozmowy, należałoby chyba wziąć kawałek chleba, na nim położyć kaszankę, przykryć to wszystko listkiem sałaty i powiedzieć sobie: SMACZNEGO!

Kinga

WIWAT MAMA!

Od ponad pół roku słyszałam, że mój tato oducza się palenia. Na początku podchodziłam do tego z wielką radością i nadzieją, że wreszcie znikną obłoki dymu wydobywające się z gardzieli mego rodziciela. Potem stałam się bardziej sceptyczna.

Tato, owszem, mógł nie palić tydzień lub dwa, ale potem przez następne trzy dni przypalał jednego papierosa od drugiego. Następnie znowu powtarzał, że... kończy z tym raz na zawsze!

Cała rodzina miała tego w końcu serdecznie dosyć. Aż wreszcie... mama postanowiła sama rzucić palenie, aby pokazać tacie, jak to się robi.

I co powiecie? Oboje oduczyli się kopcić raz na zawsze!

A ja odetchnęłam wreszcie czystym powietrzem...

Apolinary

Rys. **Robert Trojanowski**

I WILK SYTY...

Lekcja przedmiotu zawodowego w jednej z sal technikum. Wykład nauczyciela poświęcony pompie oleju przerywa wejście dwóch uczniów z innej klasy.

— Panie profesorze, jest taka sprawa... Czy mógłby pan przenieść jutrzejszy sprawdzian na przyszły tydzień?

— Nie — pada odpowiedź — *macie mało ocen!*

— W najbliższych dniach zapowiada się trudna klasówka z polskiego. Prosimy...

— No zgoda. Ale CHCĘ DWA PIWA!

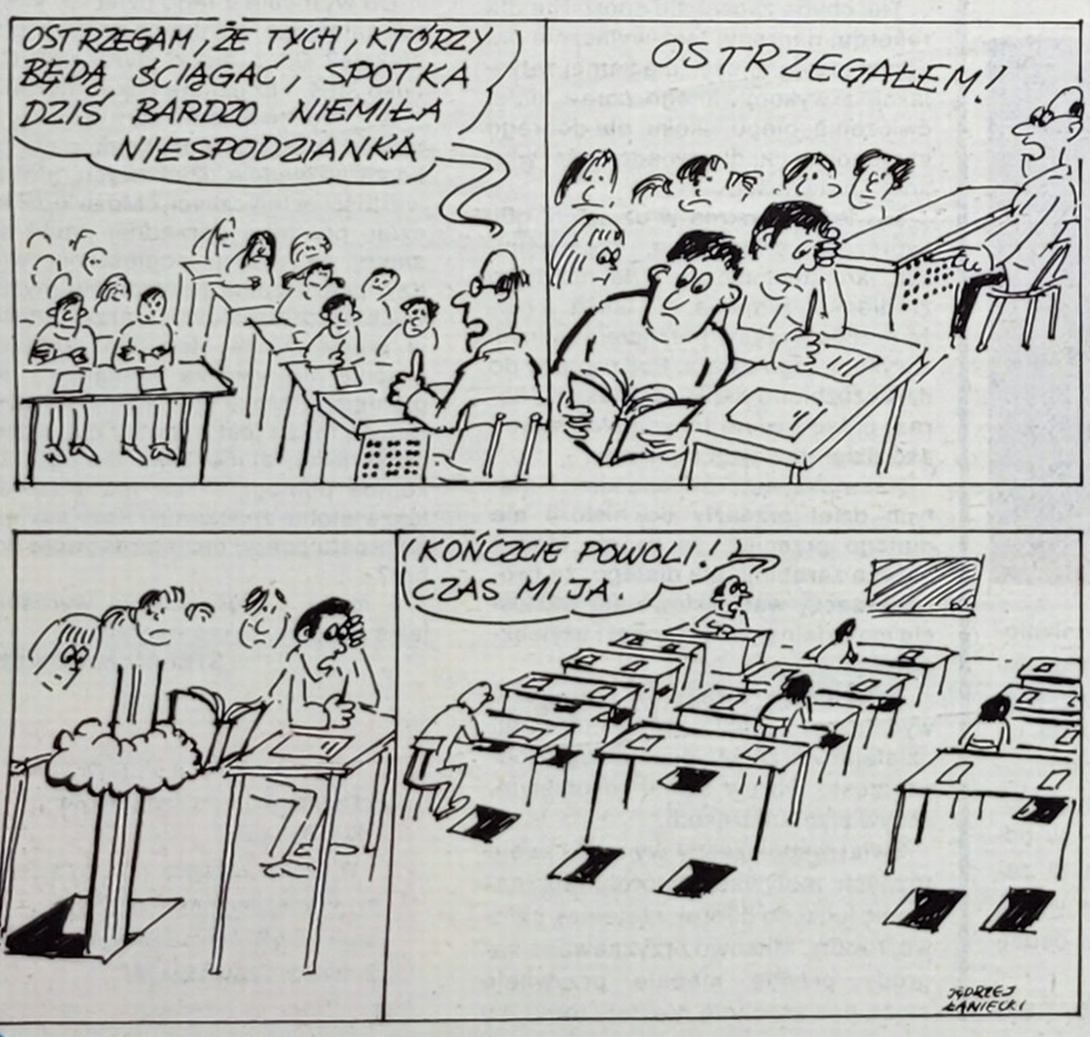

— Oczywiście! Dziękujemy i do widzenia!

Za odroczenie terminu klasówki — ,,kropelka'' czegoś mocniejszego. Na tej lekcji to już zwyczaj. Opisywany nauczyciel żąda piwa, gdy nie uważa danego sprawdzianu za zbyt poważny, wódki — kiedy przedmiotem negocjacji jest klasówka na koniec półrocza czy też ,,poprawienie'' pały na okres bez pytania (a jakże, istnieje taka możliwość!). I wilk syty, i owca cała?

Tak się złożyło, że moja klasa miała zapowiedziany ważny sprawdzian pisemny u profesora piwosza. Kroiła się ekstra klasówka, z której ocena decydowała właściwie o pozytywnym zaliczeniu semestru. Duża część trzydziestokilkuosobowej uczniowskiej braci stwierdziła, że — z różnych powodów — nie będzie w stanie przygotować się do tej stresującej kontroli wiedzy. Postanowiono zatem... złożyć się na pół litra.

Zbiórką pieniędzy oraz stroną organizacyjną uroczystego przekazania butelki ,,żyta'' na ręce belfra zajął się samorząd klasowy. Choć składa się w większości z dobrze uczących się ludzi, gotowych pisać każdą klasówkę, wykazał tym razem godną pochwały elastyczność.

Wręczenie haraczu było naprawdę niezapomnianą chwilą: klasa wstała, przewodniczący z namaszczeniem postawił butelkę wódki na biurku nauczyciela, a zastępca poprosił o zmianę terminu sprawdzianu. Musiało się udać!

Chwila napięcia i... profesor mruknął coś w rodzaju ,,dobrze'' (tu rozległy się... brawa), schował łup do szafki, po czym spokojnie przeszedł do sprawdzania obecności. Lekcja toczyła się dalej jakby nigdy nic...

No proszę, jakie to było łatwe! Fajnie mieć profesora z ludzkim podejściem do młodzieży, nieprawdaż?

Wojtek

NIE MĘCZCIE GENIUSZY!

Temat stary jak świat: PRZEKŁADANIE SPRAWDZIANÓW. To wręcz niesamowite, jaką wykazujemy w tym kierunku pomysłowość. Sposobów jest mnóstwo, popatrzmy choćby na kilka tych najczęściej powtarzanych.

Ultimatum

Idziemy do wychowawcy, objaśniamy co i jak. Potem on, jako nasz emisariusz, odbywa tajne rozmowy w pokoju nauczycielskim.

Ale nie zawsze jest to możliwe, nie zawsze wychowawca uległy, więc stawiamy na...

samodzielność

Sami postanawiamy załatwić tę sprawę. Gospodarz klasy, serdecznie uśmiechnięty, objaśnia nauczycielowi, że za tydzień to my będziemy geniuszami. Klasa akompaniuje mu swoimi jękami typu ,,bomymamyteraztylesprawdzianów''.

A jeśli to będzie za mało — wówczas bierzemy...

ciastko

Najlepiej z kremem. I kawę. Wygłodniały nauczyciel prawie natychmiast skusi się na taki poczęstunek. Myśląc o ciastku, które zje za chwilę, prędko obieca spełnić wszystkie nasze prośby.

Cukiernia może być jednak zamknięta. Wtedy pozostaje nam...

poczta

Wczesnym rankiem nadajemy telegram pod adresem szkoły (Błagamy o przełożenie sprawdzianu. Stop. Dziękujemy. Stop.). Przerażony nauczyciel otwiera telegram: ,,Co też mogło się stać?! Aaa... To IIIa! Uff... całe szczęście, że to tylko oni...''. I w świetnym humorze (bo przecież nie zdarzyło się żadne nieszczęście) — przekłada pracę klasową.

Można jeszcze inaczej. Posłuży nam...

poezja

Zaczęła się klasówka, wyciągamy karteczki, podpisujemy się i... piszemy wierszyki. Coś w stylu:

Czy pani pamięta, że nadchodzą święta?
Więc uczyć się już nie możemy
I sprawdzianu pisać nie chcemy!
A po wigilii, proszę pani
Będziemy superfizykami!

Kartki oddajemy jeszcze na początku lekcji, tak aby wykładowca zdążył omówić nowy temat i za bardzo się nie wściekał.

Można wykorzystać też...

telefon

W trakcie lekcji nauczyciel zostaje wywołany do sekretariatu. A tam? W słuchawce przedstawia się Pani Wiosna, która tłumaczy ,,tych matołów z IIIa''. Że to ona zawróciła im w głowach, że są zakochani, że dziś nie powinni pisać żadnych klasówek!

Jeśli chcemy mieć bardziej bezpośredni kontakt z wykładowcą, można zrobić...

przedstawienie

Ktoś wywołuje nauczyciela z pokoju nauczycielskiego. A tu... przed drzwiami stoi szpaler uczniów śpiewających piosenkę o przełożeniu sprawdzianu. Potem gospodarz klasy z czekoladą w rękach przekazuje ,,orędzie przełożenia''. Wszyscy się cieszą, biją brawo i jest fajnie.

Czasem żaden ze sposobów nie jest dobry. Wtedy uciekamy się do tak zwanej...

ostateczności

Zwiewamy w ogóle z tej lekcji. W drzwiach klasy zostawiamy różę i zapewnienia, że przez tę jedną godzinę to pan profesor powinien sobie od nas odpocząć!!!

★ ★ ★ ★ ★

No i popatrzcie sami! Łby to my mamy nie od parady! Takie sposoby! Toć to artyzm! Jesteśmy GENIUSZAMI pomysłowości!

Więc po co w ogóle nauczyciele nękają sprawdzianami biednych mistrzów???

Psuja

WIRAŻE WSPÓŁCZESNEGO SPORTU

Życie krótsze o 20 lat

Rozmowa z kierownikiem Laboratorium Kontroli Dopingu w Instytucie Sportu — dr. Markiem Daniewskim

— Doping był przez wiele lat wstydliwym tematem, uznawanym za zjawisko marginalne, wokół którego nie należy robić zbędnej reklamy. W ostatnim czasie to się zmieniło, a prawdziwą burzę wywołała dyskwalifikacja Bena Johnsona na olimpiadzie w Seulu. Czy problem sztucznego wspomagania to rzeczywiście zjawisko ostatniej dekady?

— Oczywiście nie. Już przed wojną zdarzały się pojedyncze przypadki użycia stymulatorów, amfetaminy, ale problem w większej skali pojawił się mniej więcej w okresie igrzysk w Tokio (1964). Tam podjęto też pierwszą próbę kontroli antydopingowej, lecz kolarze uczestniczący w wyścigu drużynowym odmówili poddania się jej. Także w stolicy Japonii na konferencji Międzynarodowego Towarzystwa Medycyny Sportowej sformułowano definicję dopingu (jest to **stosowanie przez zawodników niedozwolonych środków dopingujących bądź też manipulacje farmakologiczne, chemiczne i fizyczne w celu podniesienia swojej wydolności sportowej)** i wystosowano petycję do władz MKOl o wydanie zakazu stosowania środków dopingujących. Oficjalna inauguracja olimpijskiej kontroli nastąpiła w 1968 roku w Grenoble, ale dopiero cztery lata później profesor Donike na igrzyskach w Monachium mógł przeprowadzić naprawdę rzetelną kontrolę za pomocą pierwszego na świecie detektora wybiórczo czułego na azot.

— Kieruje pan znanym laboratorium, które jest prawdziwym postrachem naszego sportowego środowiska. Kiedy powstało, jakim kosztem i jakie odnotowaliście dotychczas sukcesy?

— Istnieje od 1.09.1987 roku. Wartość aparatury specjalistycznej przekroczyła milion dolarów. Wykonaliśmy do tej pory blisko 10 tysięcy prób, z czego około dwustu wykazało stosowanie niedozwolonych środków. Jedna próba kosztuje ok. 600 tys. złotych.

— Podobno ubiegły rok był rekordowy?

— Istotnie. Wśród ponad 1300 wykonanych prób aż 30 było pozytywnych, a u ok. 70 zawodników wykryliśmy tzw. podwyższony profil steroidowy. Oznacza to, że w przeszłości musieli oni poddawać się „dopingowej kuracji".

— Jakie dyscypliny są najbardziej skażone „koksem"?

— Zdecydowanie kulturystyka. Tu prawie każdy coś bierze. Także wiele przypadków wykryliśmy wśród lekkoatletów i u przedstawicieli trójboju siłowego. Pojedyncze również w piłce nożnej i ręcznej, koszykówce, siatkówce i zapasach.

— A w podnoszeniu ciężarów?

— Federacja ciężarowców, zagrożona wykluczeniem przez MKOl z rodziny olimpijskiej za nagminne stosowanie dopingu, uznaje podwyższony profil steroidowy za podstawę do dyskwalifikacji. Dzięki temu radykalnie spadła w tej dyscyplinie liczba dopingowiczów.

— Ostatnio wiele mówi się o stosowaniu przetaczania krwi. Czy rzeczywiście jest niewykrywalne?

— Transfuzję obcej krwi łatwo jest wykryć. Natomiast własnej, ulepszonej dodatkową ilością tlenu czy krwinek czerwonych, nikt nie jest w stanie wykazać ze stuprocentową pewnością. Podczas ubiegłorocznych mistrzostw świata w narciarstwie klasycznym w Lahti pobrano zwycięzcom próbki krwi, ale ich analiza nie przyniosła żadnego wyniku. Finowie zapowiedzieli jednak, że mają już skuteczną metodę na wykrywanie transfuzji własnej krwi. Na igrzyskach w Barcelonie być może przyniesie ona efekty.

— Jacy zawodnicy najczęściej sięgają po doping?

— Zwykle korzystają z niego zawodnicy słabsi albo ci, którzy kończą już karierę, a pragną ją przedłużyć. Kobiety stosują sztuczne wspomaganie na równi z mężczyznami. U nich doping jest bardziej skuteczny, lecz i o wiele bardziej niszczący.

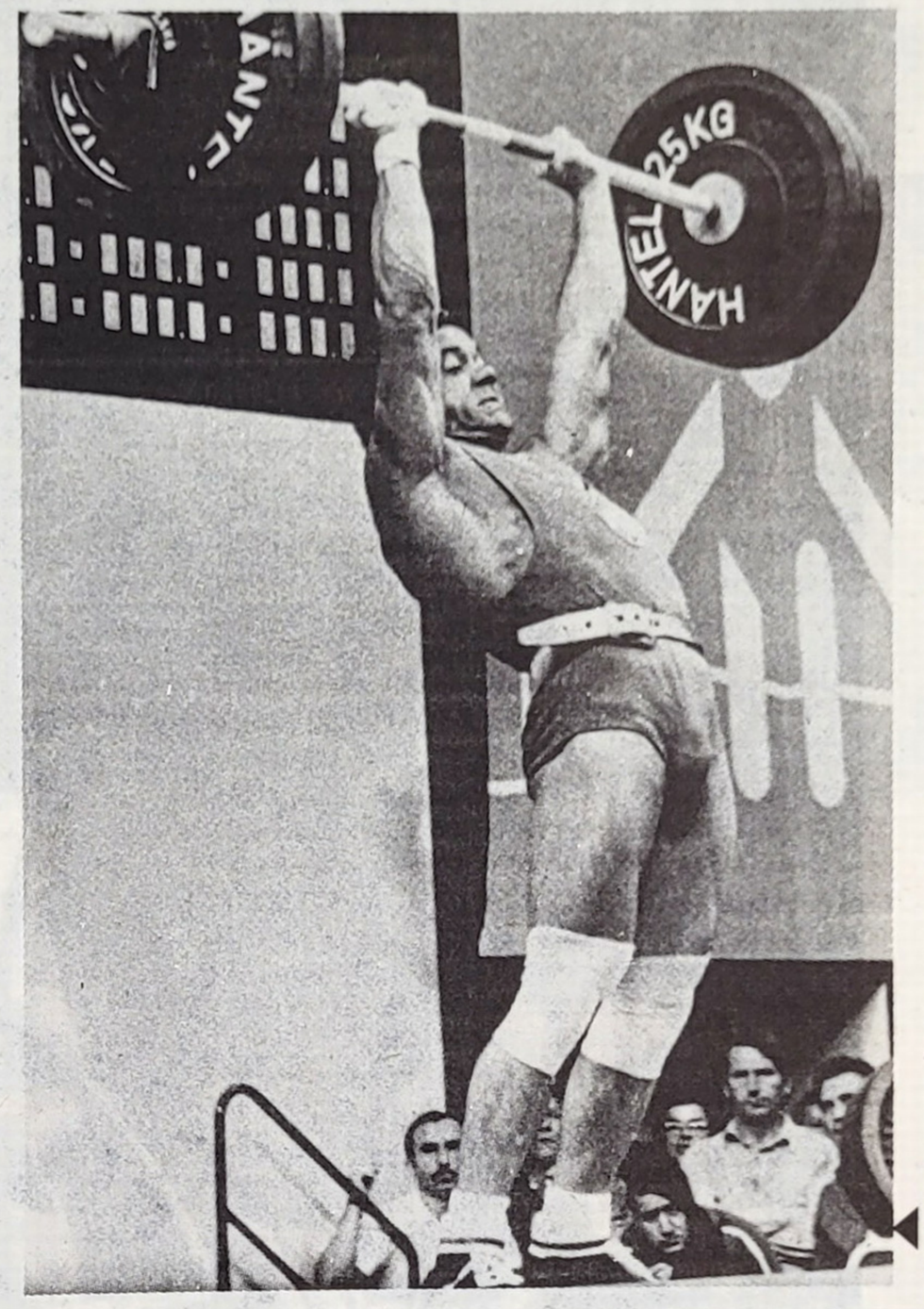

Podnoszenie ciężarów było do niedawna tą dyscypliną, w której notowano najwięcej przypadków stosowania dopingu

— Jakie są objawy stosowania popularnych steroidów, na przykład testosteronu?

— U kobiet — zanik gruczołów sutkowych, zaburzenia lub brak miesiączki, bezpłodność. Także obniżenie brzmienia głosu, owłosienie typu męskiego, nadmierny przyrost masy mięśniowej, łysienie skroniowe oraz zmiany psychiczne. U mężczyzn to: zanik jąder, impotencja, podwyższenie brzmienia głosu, powiększenie gruczołów sutkowych.

— Uf, to prawdziwy horror!

— A co więcej, zanotowano już ok. 150 przypadków śmierci wśród dopingowiczów, głównie kulturystów. W ogóle można powiedzieć, że stosowanie niedozwolonych środków, a przede wszystkim steroidów anaboliczno-androgennych, skraca życie średnio o 20 lat. Ludzie po długotrwałym ich stosowaniu są chorzy i muszą do końca życia przyjmować syntetyki. Często umierają na raka wątroby. Rok temu zmarł na tę chorobę były Mister Universum polskiego pochodzenia — Michalik. Tuż przed śmiercią zdążył wystąpić przed kamerami amerykańskiej telewizji i ostrzec młodzież przed zgubnymi skutkami dopingu.

— Czy „koksiarz" stulecia, czyli Ben Johnson, może bez stosowania sztucznego wspomagania bić jeszcze rekordy świata?

— Na pewno nie. Jego organizm jest uszkodzony bezpowrotnie. Nigdy nie powróci do normy.

— Coraz więcej młodzieży stosuje doping.

— Tak, i jest to bardzo niepokojące zjawisko. Większość nastolatków nie zdaje sobie sprawy, na jakie naraża się niebezpieczeństwo. Kontrola antydopingowa to tylko jeden ze środków walki z dopingiem. Ważniejsze jest uświadomienie. Większość sportowców chciałaby uczestniczyć w czystej rywalizacji. Wierzę, że kiedyś doczekamy czasów, w których doping będzie problemem marginalnym.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał **ANDRZEJ BACZYŃSKI**
Fot. **CAF**

BIORĘ JUŻ DRUGI ROK...

Ma niespełna dwadzieścia lat, jest przedstawicielem jednego z tzw. sportów walki. Zachowując anonimowość, zgodził się na rozmowę z przedstawicielem „Świata Młodych".

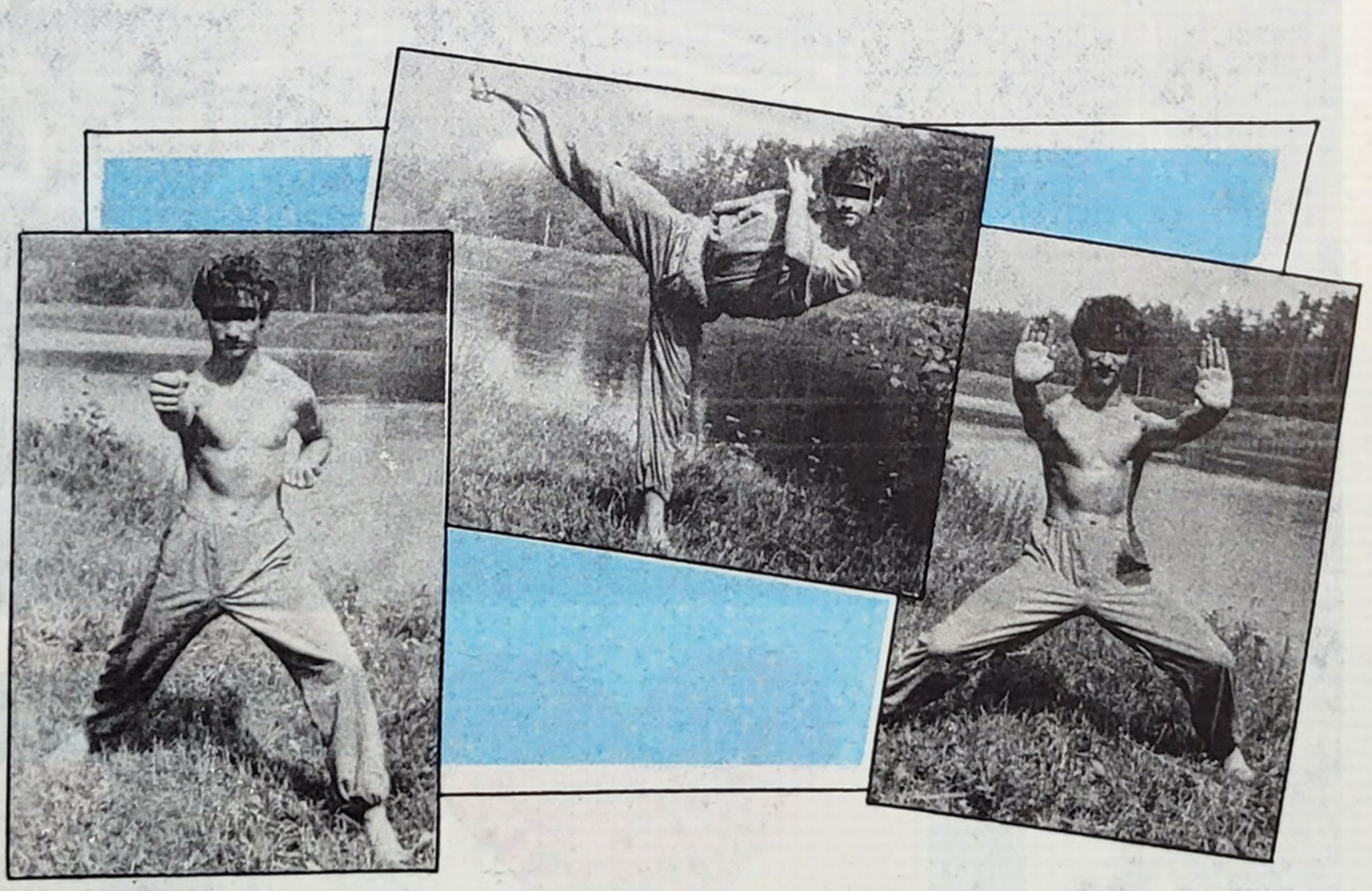

— Od kiedy bierzesz „prochy"?

— Już drugi rok. Chociaż muszę powiedzieć, że robię to nieregularnie. Po prostu zażywam, jak coś mam.

— Co stosujesz i skąd zdobywasz?

— Głównie metanabol. A skąd biorę? Pierwszy raz kupiłem od kolegi. Wbrew pozorom nie jest trudno o „koks". Kilku moich znajomych w to się bawi. Teraz kupuję za granicą. Wychodzi taniej.

— Czy znasz skutki stosowania sterydów anabolicznych?

— Pewnie. Słyszałem, że włosy po tym nadmiernie rosną, zmienia się głos, a i z potencją mogą być kłopoty. Ale myślę, że poważnie zagrożeni są ci, którzy biorą długo i regularnie. Już mówiłem, że robię to tylko czasem. Jeśli w najbliższym okresie nie odniosę w sporcie większych sukcesów — dam sobie spokój i z „koksem", i w ogóle z wyczynowymi treningami.

— Czy po aplikowaniu sobie metanabolu czułeś się rzeczywiście mocniejszy, wygrywałeś z rywalami, którzy wcześniej byli lepsi?

— To nie jest tak, jak pan myśli, że weźmie się to czy tamto i od razu człowiek pogoni wszystkim kota. Metanabol pomaga zwiększyć dawki treningowe. Jest się wytrzymalszym, silniejszym, odpornym na ból. A o to przecież chodzi.

— Ale nie odpowiedziałeś mi na pytanie. Czy wygrałeś jakieś zawody dzięki dopingowi?

— Jeszcze nie, ale sądzę, że to kiedyś nastąpi. Od pewnego czasu obserwuję przyrost mięśni, czuję się silniejszy.

— Czy nie masz wrażenia, że postępujesz nie fair, że oszukujesz kolegów, rywali, siebie?

— Gdybym wiedział, że tylko ja to robię, to może miałbym jakieś wyrzuty sumienia. Ale zapewniam pana, że sport nie jest tak czysty, jak to się przedstawia w gazetach czy mówi w telewizji. Wprawdzie była głośna afera z Benem Johnsonem, a także kilka wpadek znanych lekkoatletów, ciężarowców czy piłkarzy, ale to tylko wierzchołek góry lodowej. Rzeczywistość jest bardziej szara. Wielu zawodników zrobi wszystko, by wygrać. Powtarzam — wszystko.

— Przyznam się, że nie bardzo mnie przekonałeś. Zasada „jak wszyscy to i ja" nigdy mi nie odpowiadała. Ale chciałbym zadać ci jeszcze jedno pytanie. Czy pozwoliłbyś kiedyś swemu synowi uprawiającemu sport na stosowanie sztucznego wspomagania? Odpowiedz szczerze.

— Hm... chyba nie. W ogóle myślę, że odradziłbym mu wyczynowe uprawianie sportu. Obecnie jest tak duża rywalizacja, tak trudno przebić się do światowej czy nawet europejskiej czołówki, że te wszystkie lata naprawdę ciężkiej harówy i wielu wyrzeczeń często idą na marne. A zdrowie ma się przecież jedno...

— Sądzę, że i ty powinieneś o tym pamiętać...

Rozmawiał **ANDRZEJ BACZYŃSKI**
Fot. **autora**

SCHWARZENEGGER

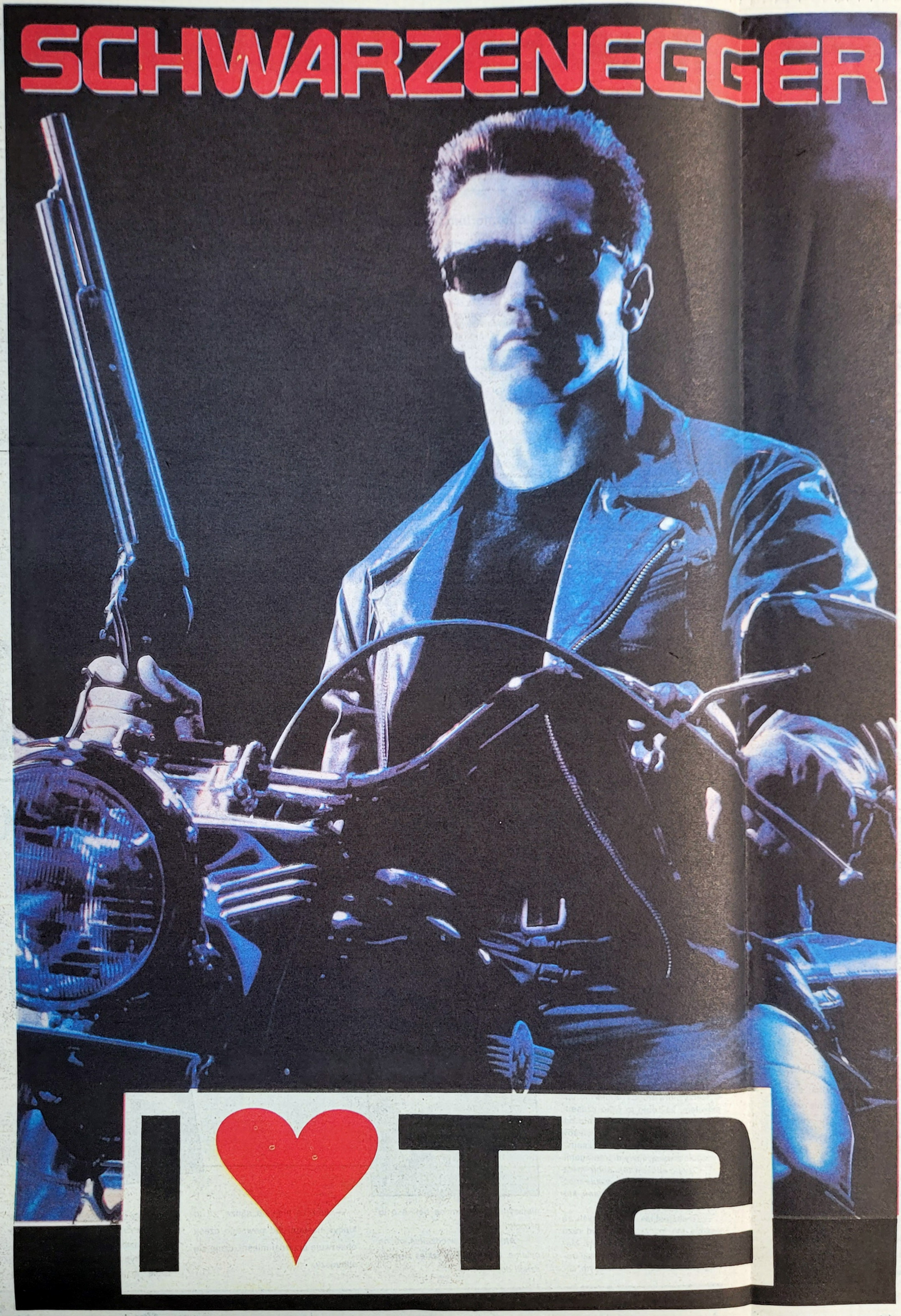

TYLKO KILKA LITER Z ALFABETU ŻYCIA I KARIERY ARNOLDA SCHWARZE-NEGGERA

A — Austria to jego kraj rodzinny. Urodził się w Graz. Tam w wieku 15 lat zaczął trenować kulturystykę, by w 5 lat później zdobyć pierwszy tytuł „Mister Univers". Podczas czynnej sportowej kariery zdobył 13 najważniejszych w swojej dyscyplinie wyróżnień.

B — Bodybuilding jest też tematem publikacji Arnolda. Wydał on aż cztery bestsellery traktujące o sposobach utrzymania męskich i damskich ciał w idealnej formie. Noszą tytuły: „Arnold: The Education of a Bodybuilder"; „Arnold's Bodyshaping for Women" oraz „... for Men", a także „Arnold's Encyclopedia of Modern Bodybuilding".

C — Columbus w stanie Ohio jest od 1989 r. miejscem dorocznych zawodów kulturystycznych — Arnold Classic, które oczywiście Arnold sponsoruje.

D — Dyplomacja okazała się także domeną, w której sportowiec czuje się znakomicie. Znalazł bowiem i w tej dziedzinie pole do popisu w swej specjalności. Prezydent Bush 22 I 1990 r. mianował go przewodniczącym Prezydenckiej Rady ds. Sprawności Fizycznej i Sportu.

E — „Elektroniczny morderca", czyli „Terminator" z 1984 r. był niewątpliwie największym, jak do tej pory, filmowym przebojem kasowym ze Schwarzeneggerem. Za tę rolę oficjalnie przyznano mu w Las Vegas na zjeździe Show West miano Międzynarodowej Gwiazdy (International Star).

F — Filmów z nim, które osiągnęły sukces kasowy, było oczywiście dużo, dużo więcej. Najważniejsze z nich to te z serii „Conan..." a także „Commando", „Predator" i „Total Recoll".

G — Galerie sztuki są miejscami, które raczej nie kojarzą się z kulturystami, ale Arnold — człowiek wszechstronny — także w dziedzinie kolekcjonerstwa dzieł sztuki zdobył sobie uznanie. Ma gust, wiedzę i pieniądze.

I — Idei — i to pięknych — nie brakuje w jego imponującej biografii. Idol tłumów potrafi do tego wcielać je w życie. Od 10 lat Schwarzenegger jest trenerem Special Olympies (niepełnosprawnych). Zajmuje się też wprowadzaniem treningu siłowego w więzieniach. Odwiedził już 24 stany Ameryki, propagując ideę sprawności fizycznej w szkołach i wprowadzanie do edukacji sportowej nowatorskich programów.

J — Jedynaczką jest na razie córeczka Arnolda — Katherine.

K — Komedie (obie), w których występował ten aktor — „Bliźniacy" i „Gliniarz w przedszkolu", gościły na naszych ekranach. Były warte obejrzenia!

JA ♥ TERMINATORA JA ♥ SCHWARZENEGGERA!

Tytułowe hasło dla wielu jest aktualne już od 1984 roku, kiedy to powstał filmowy superhit „The Terminator" **Jamesa Camerona** (scen. i reż.). W fascynującym i przerażającym, a właściwie zaskakującym do granicy szoku science-fiction wystąpił w roli głównej — demonicznego cyborga T-800 — **Arnold Schwarzenegger.** Film okazał się momentem przełomowym zarówno w karierze reżysera, który zwrócił swoim dziełem uwagę publiczności i krytyki, jak i aktora — słynnego dziś sto razy bardziej niż w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych. To właśnie po „The Terminator" (u nas wyświetlanym jako „Elektroniczny morderca") zaczęły się jego prawdziwe sukcesy prowadzące go w samo centrum konstelacji hollywoodzkich gwiazd.

Jeszcze na planie zdjęciowym Arnold powiedział Cameronowi: *Warto nakręcić ciąg dalszy tej historii, choćby dla samej przyjemności i dreszczyka emocji, jaki daje praca na tym planie. „Terminator 2" jest potrzebny dla stworzenia całości. Ta opowieść domaga się dalszego ciągu!*

W pierwszej wersji scenariusza, który miał zrelacjonować, co zdarzyło się 10 lat później, dwóch Terminatorów zostało wysłanych w przeszłość. Pierwszy — by zabić małego Johna — syna Sarah i przybysza z przyszłości Kyle'a Reese'a, drugi zaś — by go chronić. Obu miał grać Arnold Schwarzenegger. W październiku 1990 roku ruszyły zdjęcia. Do ról cyborgów zaangażowano jednak dwóch aktorów. Całe szczęście!

Arnold Schwarzenegger powrócił oczywiście do „Terminatora", tym razem jednak nie jako prześladowca Sarah, ale jako cyborg „dobry". W najtrudniejszych kaskaderskich scenach zastępuje go dubler — znakomitość w fachu — Peter Kant. To on balansuje na dachach pojazdów pędzących z olbrzymią prędkością i dokonuje większości karkołomnych wyczynów.

„Złym", choć technicznie doskonałym, Terminatorem — T-1000 jest Robert Patrick — aktor, którego do tej pory nie mieliśmy jeszcze przyjemności oglądać na naszych ekranach.

Do roli Sarah Connot została zaproszona Linda Hamilton. Jej bohaterka to zupełnie inna kobieta niż ta, którą pamiętamy z pierwszego filmu. Sympatyczna kelnerka zmieniła się w świadomego swego posłannictwa żołnierza. Sprawiła to jej wiedza o dniach, które miały nadejść, przekazana jej przez Kyle'a, oraz przekonanie, którym również on ją natchnął, że przyszłość można zmienić, bo nigdzie nie jest ostatecznie zapisana.

Aby przygotować się do udźwignięcia roli, Linda przeszła bardzo intensywny i ciężki trening pod okiem byłego izraelskiego komandosa. Nauczyła się biegle posługiwać różnymi rodzajami broni palnej i poznała znacznie więcej niż tylko elementarz sztuki walki wręcz.

Jako John Connor, syn Sarah, występuje dwunastoletni Edward Furlong. Chłopiec przygotowując się do roli — swojego debiutu przed kamerą — brał nie tylko lekcje aktorstwa, ale też odbył błyskawiczny kurs języka hiszpańskiego i jazdy na motorze. Ma dwa zainteresowania, którym poświęca wolne chwile: od dawna już zbiera płyty kompaktowe i jest znawcą muzyki — nie tylko „lekkiej". Drugim zaś, świeższym jego hobby jest kręcenie filmów wideo za pomocą kamery, którą otrzymał w prezencie od reżysera — Jamesa Camerona.

Producenci ILUZJI

Zaskakująco łatwo publiczność „Terminatora" zaakceptowała możliwość istnienia tworu będącego połączeniem maszyny i człowieka. (Była do tego znakomicie przygotowana przez literaturę s-f). Ale nie „techniczne" uwiarygodnienie granych przez aktorów cyborgów stanowiło główne wyzwanie dla filmowców. Prawdziwym problemem było na przykład oświetlenie nocnego pościgu. Sceny te kręcono na autostradzie w Long Beach i trzeba było tam zamontować instalacje elektryczne o długości... 16 kilometrów! Dla celów filmu zdecydowano się ponownie uruchomić dawno nieczynną, starą hutę w Fontanie. Największą w historii kina obławę policyjną filmowano w... biurowcach w północnej Kalifornii. Dla scen pościgów po kanałach Los Angeles zmieniono nawet bieg rzeki...

Reżyser projektował poszczególne sceny za pomocą precyzyjnych makiet i miniaturowej kamery wideo. Makiety — zależnie od potrzeb danej sceny — poddawane były przekształceniom. Projekty Camerona „doszlifowywały" całe sztaby plastyków filmowych.

Przywrócenie do życia starej huty było zadaniem gigantycznym. Odtworzono w tym celu m.in. ogromny podajnik i dwa czerpaki — każdy o wadze 450 kg i średnicy przeszło 40 metrów! Nad tymi pracami czuwał świetny scenograf **Joseph Nemec.** Zbudował on również olbrzymią kwaterę główną Cyberdyne Systems — długie metalowe korytarze z lustrzanymi podłogami i przezroczystym wejściem do budynku.

Autorem animacji i specjalnych efektów charakteryzatorskich (to już zupełnie osobna dziedzina w sztuce filmowej charakteryzacji) w 150 scenach z efektami wizualnymi był **Stan Winston,** wspomagany w efektach komputerowych przez specjalistów z **Industrial Light Magic** oraz mistrzów efektów optycznych i twórców makiet z firmy **Fantasy II Films Effects.** W drugim filmie zmieniono i udoskonalono wszelkie bojowe jednostki powietrzne i naziemne.

Niesamowite wrażenie robią też walczące o przyszłość endoszkielety — arcydzieło animacji i genialnej charakteryzacji.

Jeszcze przynajmniej jedno nazwisko warte jest wymienienia z okazji wejścia na nasze ekrany „Terminatora 2". To **Adam Greenberg** — autor zdjęć. Jest on Polakiem z Izraela (sam się tak określa), od niedawna dopiero pracuje w USA, a już uważa się go za jednego z najlepszych na świecie operatorów. Jego umiejętności mieliśmy już okazję podziwiać w „Ghost", czyli w „Uwierz w ducha" — sympatycznym przeboju końca minionego roku.

Iluzja, którą niesie kino, jest wielka. Jak tu nie wierzyć w duchy i cyborgi?!

Wszystkie te ciekawostki zajęły moc miejsca i zabrakło go na recenzję filmu (raczej jego analizę niż ocenę, bo ta jest po prostu wysoka). Nic straconego! Wy — Czytelnicy zostańcie jej autorami. Trzy najciekawsze wypowiedzi korespondentów (warunek: nie mogą być długie) zostaną symbolicznie, ale chyba w miły dla fanów Schwarzieggo sposób, nagrodzone — kartonowymi teczkami z podobizną gwiazdora — takimi jak ta obok — oraz z wydrukowanymi po wewnętrznej stronie wszystkimi nazwiskami ludzi, którzy maczali palce w tworzeniu i produkcji „Terminatora 2 — ostatecznej rozgrywki". Czekam na listy — obok adresu redakcji nie zapomnijcie dopisywać na kopercie **„I . T2"!**

Opr. **EWA BIELSKA**

STRONA BEZ TYTUŁU!

Uuuhuu! Czarna dama straszy w ruinach starego zamku...

Czarnoksiężnik zgłębia tajniki czarnej magii...

Jakieś podejrzane indywiduum — prawdziwy czarny charakter — wciągnięto na czarną listę osób, które lepiej mieć na oku...

Jackowi Soplicy, starającemu się o rękę panny, podano czarną polewkę.

Dlatego i my dzisiaj naszą stronę (jeszcze bez tytułu) — malujemy ciemnymi barwami, proponując Wam odrobinę

CZARNEGO HUMORU

Opowiadanie nagrodzone w XVII Konkursie Literackim „Świata Młodych" BRĄZOWĄ OSTROGĄ

SMACZNEGO

DZIEŃ PIERWSZY

Znaleźliśmy coś puchatego. Wydawało się być martwe, ale w cieple ożyło. Świszczy jak wiatr i ustawicznie domaga się pokarmu, jednak nic nie chce jeść. Nie wiemy, czym to karmić. Słodko bawi się kłębuszkiem. Na szybie były muchy. Zjadł je. Już wiemy, że żywi się owadami. Ale czym jest? Przyjemnie, jak siedzi na kolanach. Przepływa przeze mnie prąd szczęścia, a on świszczy tak zabawnie.

DZIEŃ DRUGI

Puchaty dziwoląg zjadł wróbelka. Smakował mu. Znaczy, że je też małe ptaki, dzięki którym szybko rośnie. Rozśmieszył mnie tą swoją mordką w piórkach. Często kolebie się do pokoju dziecinnego i siada na poręczy fotelika. Lubi strącać wszystko, co ładnie się tłucze. Stłukł wazę i dzbanek, ale muszę mu wybaczyć, bo to taki słodki kłębek przetykany piórkami. Dobrze, że już wie, jak się odżywiać.

DZIEŃ TRZECI

Dziwoląg wychował mi się wspaniale. Podrósł. Zjadł nam psa, ale to tylko szczegół. Jest teraz dużo większy i jest mi dużo przyjemniej, kiedy siada na kolanach. Jednak trochę mi szkoda naszego czworonoga, ale kiedy popatrzę puchatemu w oczki, a on zaświszczy — wiem, że mogę oddać dla niego wszystko. Ciekawe, do jakich rozmiarów może urosnąć? Mieć taką ogromną, miłą kulę...

DZIEŃ CZWARTY

Odkryłam coś śmiesznie przerażającego. Mój pupil zjadł nam synka. Przy obiedzie powiadomiłam o tym męża. Był zaszokowany. Wytłumaczyłam mu, że możemy mieć następne dziecko, a za to dziwoląg urósł bardzo. Wyprowadzam go na spacery, a koleżanki żółkną z zazdrości, że mam takiego ślicznego pieska. Jednak mąż nie dał się przekonać o niewinności mojego zwierzaka i wywiózł go.

DZIEŃ PIĄTY

Rano obudził mnie świst. Przy łóżku siedział puchaty stwór. Prawie równy ze mną. Zerwałam się i pobiegłam szukać męża. Nigdzie go nie było. Zrozumiałam, że zwierzak zjadł moją miłość. Płakałam, bo tego nie mogłam mu darować. Przyszedł do mnie i zaczął się łasić. Usadowił się na kolanach. Przepłynął przeze mnie prąd. „Musisz mnie zrozumieć. Ja chcę przeżyć. Zrozum." Dotarło do mojej podświadomości.

DZIEŃ SZÓSTY

Mój kochany, milutki puchaty. Zaczął mnie zjadać. Cierpię, ale wiem, że on musi przetrwać. Mam nadzieję, że mu smakuję. Napisałam listy do rodziny, żeby zaopiekowali się dziwolągiem, bo ja wyjechałam. Coś kazało mi tak zrobić. Dobrze, bo później mój puchaty rozmnoży się i każdy będzie mógł mieć takiego pupila. Ale w ten sposób wszyscy ludzie zostaną zjedzeni!!! No, cóż. Zostaje mi tylko życzyć mu smacznego!

Iwona Tolwejsz, lat 14, Wałcz

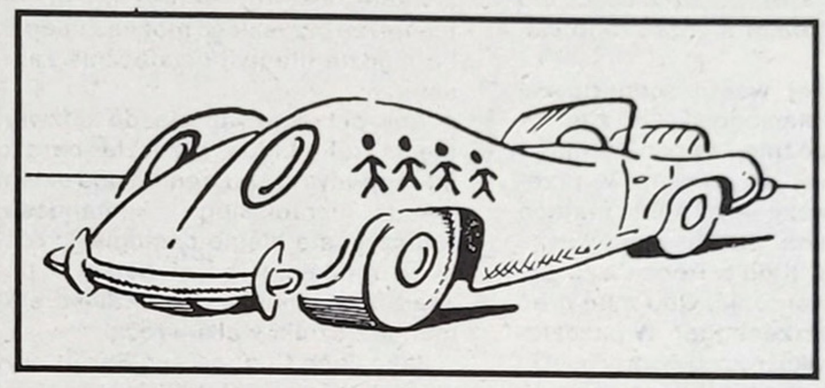

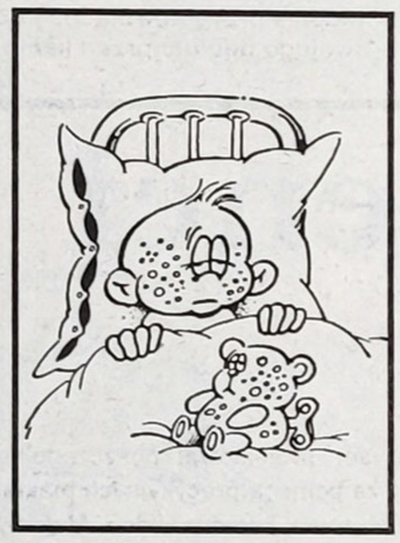

DZIŚ LUTCZYN!

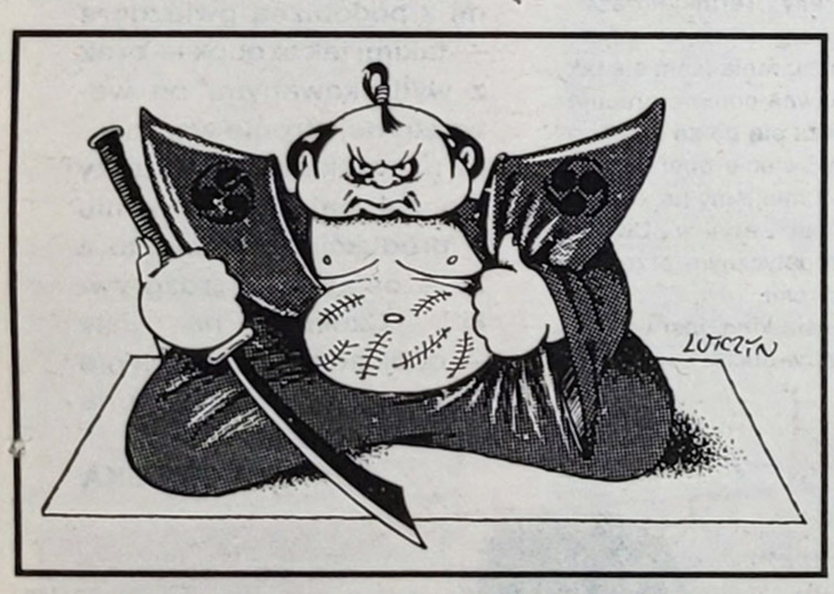

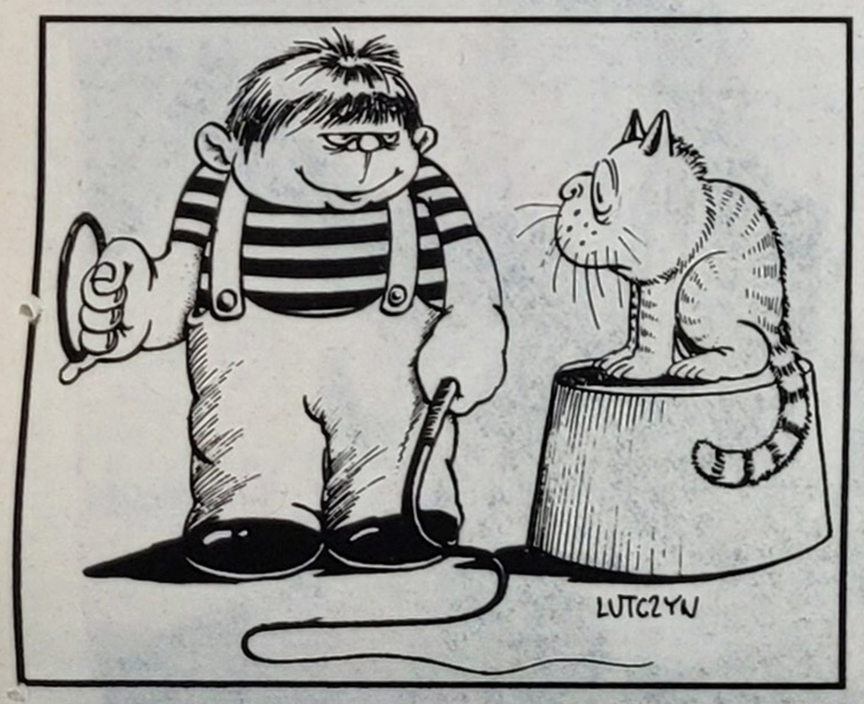

Wenus z Milo: dowód, że nie można zostać królową piękności bez rozpychania się łokciami.

Noctuel

Szczyt grzeczności: wyskoczyć z trzeciego piętra, zamknąwszy za sobą uprzednio okno.

Jacques Sternberg

Dwa rekiny widząc zbliżającego się nurka w skafandrze:
— Mhm — powiada jeden. — Co pan na to?
— Dziękuję. Nie dla mnie. Nie jadam konserw!

TELEWIZJA

22, 23, 24 lutego

SOBOTA 22 II

Program 1.

7.30 Program dnia; **7.35** Wieści; **8.00** Rynek — Agro; **8.30** Na zdrowie — program rekreacyjny; **8.50** Wiadomości poranne; **9.00** Ziarno — program red. katolickiej dla dzieci i rodziców; **9.25** 5-10-15 — program dla dzieci i młodzieży; **10.00** Język angielski dla dzieci (6); **10.05** „Wojownicze żółwie Ninja" — serial prod. USA; **10.30** Zimowe Igrzyska Olimpijskie — Albertville'92; **12.00** Telewizyjny koncert życzeń; **12.30** Wędrówki dalekie i bliskie: „Śmieci" — film dok. prod. polskiej; **13.00** „Świątynie przyrody": „Park Everglades w Kalifornii" — film przyrodniczy; **13.30** Walt Disney przedstawia „Kacze opowieści"; **14.45** Zimowe Igrzyska Olimpijskie — Albertville'92; **17.15** Teleexpress; **17.35** Z kamerą wśród zwierząt; **17.55** Magazyn sztuk wizualnych; **18.15** „Angielska limuzyna" (5) — serial prod. franc.; **19.15** Dobranoc: „Berta"; **19.30** Wiadomości; **20.00** Polskie ZOO; **20.20** Film fab.; **22.00** Zimowe Igrzyska Olimpijskie — Albertville'92; **24.00** Jutro w programie; **0.05** „Wyzwanie" — film fab. prod. USA, reż. C. Eastwood

Program 2.

7.30 Panorama; **7.35** Kaliber'92 — wojskowy magazyn publicystyczny; **8.00** „Ulica Sezamkowa" — program dla dzieci; **9.00** Magazyn telewizji śniadaniowej; **9.30** Historia cyrku (12) „Trapez Washingtona"; **10.00** CNN — Headline News; **10.15** Ona — magazyn dla kobiet; **10.40** Tacy sami; **11.00** PKF; **11.10** Rok w problemach; **11.35** Klub Yuppies?; **12.00** Zimowe Igrzyska Olimpijskie — Albertville'92; **14.45** Wzrockowa Lista Przebojów Marka Niedźwieckiego; **15.20** Program dnia; **15.25** Camerata 2 — magazyn muzyczny; **16.05** „6 z 49" — teleturniej; **16.25** Losowanie Zakładów Gier Liczbowych Totalizatora Sportowego; **16.30** Panorama; **16.45** „Chmury nad Europą" — film fab. prod. ang.; **18.00** Program lokalny; **18.30** Magazyn 102 — Jestem za... Adam Michnik; **19.00** Seans filmowy — program E. Banaszkiewicz; **19.30** Publicystyka kulturalna; **20.00** W rocznicę urodzin Fryderyka Chopina; **21.00** Panorama; **21.25** Słowo na niedzielę; **21.30** Publicystyka; **21.50** „Jackaroo" (3) — serial prod. australijskiej; **22.40** Rock noc (1); **24.00** Panorama; **0.10** Rock noc (2)

NIEDZIELA 23 II

Program 1.

7.55 Program dnia; **8.00** Tydzień; **9.00** Teleranek; **10.30** Język angielski dla dzieci (7); **10.40** „Żółta rzeka" (1) — serial dok. prod. japońskiej; **11.20** Notowania; **11.45** Telewizyjny koncert życzeń; **12.15** Armie świata — wojskowy program publicystyczny; **12.35** Futbolowa gorączka — program trójwymiarowy; **12.40** Teatr dla dzieci: „Wyprzedaż bajek"; **13.15** Pieprz i wanilia: W krainie zielonego smoka i śpiewających syren — Stromboli; **14.00** Zimowe Igrzyska Olimpijskie

— Albertville'92; **17.30** „Paradise — znaczy raj" (8) „Obietnica" — serial prod. USA; **18.15** Wieczorynka: Walt Disney przedstawia „Chip i Dale"; **18.50** Zimowe Igrzyska Olimpijskie — Albertville'92 (Ceremonia zakończenia); **20.15** Wiadomości; **20.50** „Wielki przewrót" (4) — serial prod. franc.; **21.50** 7 dni — świat; **22.20** Wokół wielkiej sceny — magazyn operowy Piotra Nędzyńskiego; **23.20** Jutro w programie

Program 2.

7.30 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących); **8.00** „Klementynka" (5-ost.) — serial prod. USA; **8.30** Program rozrywkowy; **9.00** Film dla niesłyszących: „Wielki przewrót" (3) — serial franc.; **9.55** Powitanie; **10.00** CNN — Headline News; **10.20** Program lokalny; **10.50** Magazyn przechodnia; **11.00** Wybrańcy Melpomeny; **11.30** Podróże w czasie i przestrzeni: „Cudowna planeta", „Krucha ziemia" (12-ost.) — serial prod. japońskiej; **12.20** Zwierzęta wokół nas „Podaj łapę"; **13.00** Express Dimanche; **13.10** 100 pytań do...; **13.50** Rebusy — teleturniej; **14.10** Kino familijne: „Nonni i Manni" (4) — serial prod. niemieckiej; **15.05** Bogusław Kaczyński zaprasza dzieci na balet „Kopciuszek", muz. S. Prokofiew; **16.25** Program dnia; **16.30** Panorama; **16.40** Za chwilę dalszy ciąg programu; **17.10** Do trzech razy sztuka; **17.40** Publicystyka; **18.00** Bliżej świata; **19.00** Wydarzenie tygodnia; **19.30** Galeria „Dwójki"; **20.00** Gwiazdy świecą wieczorem — Grażyna Brodzińska; **21.00** Panorama; **21.25** „Jajogłowy na wzgórzu 656" — film fab. prod. USA; **22.40** Program artystyczny; **23.05** Publicystyka kulturalna; **24.00** Panorama

PONIEDZIAŁEK 24 II

Program 1.

13.25 Wiadomości; **13.35**-16.00 Telewizja edukacyjna; **13.35** Język francuski (18) + impresje francuskie; **14.15** Język niemiecki (22) + impresje niemieckie; **14.50** Język angielski (22) + impresje angielskie; **15.20** Uniwersytet nauczycielski — Kto się boi szkoły; **16.00** Studio 7 proponuje; **16.15** LUZ — program nastolatków; **17.15** Teleexpress; **17.35** Spotkania sentymentalne; **18.00** Sportowy hit; **18.10** Kraje, narody, wydarzenia; **18.50** „Alf" — serial prod. USA; **19.15** Dobranoc; **19.30** Wiadomości; **20.05** Teatr TV: M. Krleża „Blitwo, ojczyzno moja", reż. B. Hussakowski, wyk.: I. Kaskiewicz, Z. Bielski, R. Kotys, J. Światłoń i inni; **22.40** Wiadomości wieczorne; **23.00** Studio sport — Olimpijski turniej kwalifikacyjny; **23.30** BBC — World Service

Program 2.

16.25 Powitanie; **16.30** Panorama; **16.40** Sonda — Jak po sznurku; **17.10** Z kart Krakowskiego Archiwum — Cechy krakowskie; **17.35** „Biuro, biuro" (10) „Posada dla Lehmanna" — serial prod. niemieckiej; **18.00** Program lokalny; **18.30** Ojczyzna-polszczyzna — Jury, juror, pro forma; **18.45** „Pancerni husarze" — film dok.; **19.30** Język niemiecki (20); **20.00** „Generał Nil" — film dok. A. Czerniakowskiej; **21.00** Panorama; **21.25** Sport; **21.35** Perły z lamusa: „Ostatni miliarder" — film fab. prod. franc. (1934 r.), reż. R. Clair, wyk.: M. Dearly, L. Awuettant, R. Saint-Cyr; **24.00** Panorama

świat młodych

ZŁOTA OSTROGA

Opowiadania nagrodzone w XVII Konkursie Literackim „Świata Młodych" BRĄZOWĄ OSTROGĄ

TYLKO KLAUDIUSZ

Na szczęście nikt z rodziny nie domyślił się jeszcze, że w naszym domu mieszka wesoła rodzinka durnowatych duchów.

Oczywiście znam ich doskonale i doskonale wiem, że ten zbity wazon to robota Klaudiusza. Czuję wspaniale ich obecność, a moim jedynym marzeniem jest zobaczyć swoich duchowych przyjaciół.

Z początku było trudno dostosować się do tego, że ciągle możesz być obserwowana. Nawiązałam z nimi kontakt przez pisanie listów i chowanie ich między czwartą a piątą deskę w podłodze (licząc od drzwi).

Kiedy na drugi dzień zaglądałam w szparę, znajdowałam kilkustronicowy wywód na temat życia pozagrobowego. Czytałam go szybko, a litery znikały po kilku minutach; trzymałam w ręku pustą kartkę.

Lubiłam ich zapach. Te kartki pachniały jakby szczęściem. Po pół roku nauczyłam się wyczuwać obecność Klaudiusza i tylko jego. Kierując się jego wskazówkami, obserwowałam otoczenie i próbowałam umieć patrzeć.

Po roku mogłam rozmawiać telepatycznie z Klaudiuszem i tylko z nim. Na moje częste pytania, dlaczego nie widzę go — odpowiadał, że moje oczy są zbyt prymitywne i muszę patrzeć sobą, żeby go dostrzec.

Na razie znikały z domu, w sposób nie wyjaśniony, najpotrzebniejsze rzeczy. Krew mnie zalewała, kiedy kupowałam co drugi dzień szczoteczkę do zębów. Podczas kiedy ja uczyłam się „patrzeć sobą", Klaudiusz uczył się być w moim świecie.

Dosyć często robił to wszystko zbyt gwałtownie. Szklanki tłukły się jak pomylone, szafki otwierały, krany odkręcały. Cały dom głupiał coraz bardziej. Rodzice wrzeszczeli, żebym się nie wydurniała i wydawali „kasę" na nowe szklanki. Wzruszałam ramionami...

Często w nocy zaczynała boleć mnie głowa tak bardzo, że budziłam się z najgłębszego snu. To „wzywał" mnie Klaudiusz. Kiedy się wściekałam, mówił, że czuł się samotny i potrzebował mnie. Co miałam robić? Nie wysypiałam się...

Najgorsze było to, że nasz pies wyczuwał ich obecność. Szczekał jak opętany na nieruchome powietrze i nie mógł się uspokoić. Obrywał za te bezpodstawne wybuchy instynktu obrońcy.

Miałam piętnaście lat. Przez okrągłe dwa lata uczyłam się być inna, żeby dostrzec chociaż mgiełkę Klaudiusza. Tylko sobie zaszkodziłam. Nie miałam przyjaciółki, byłam odsuwana i trudno mnie było zaakceptować.

Zaczytywałam się książkami o zjawach i mediach, zjawiskach nadprzyrodzonych i życiu po życiu. Nie zwracałam uwagi na to, jak wyglądam ani na to, co mówią inni ludzie. Mówili: „obłąkana".

A dla mnie liczyło się tylko jedno: dokonać niemożliwego — dotknąć ducha. Popatrzeć mu w puste oczy, poczuć go przy sobie.

Klaudiusz czekał, cierpliwie znosząc moje niepowodzenia. Zaśmiewał się nad moimi zdolnościami telekinetycznymi i jasnowidzeniem. „Jest taki zakątek ciebie. Jeżeli go poznasz do końca — dokonasz niemożliwego — dotkniesz mnie."

Czasami nie wytrzymywałam. Byłam sama, z trudnością godziłam się na bezsensowność świata. I kiedy myślałam, że nie dam rady żyć — Klaudiusz przybywał i był. Dzięki niemu wiedziałam tak wiele...

Wreszcie stało się. Mama usłyszała, jak rozmawiam z Klaudiuszem. Była to dłuższa wymiana poglądów na temat wykrzykiwania swoich myśli o zachowaniu niektórych wrogów. Mama zgłupiała...

Najpierw delikatnie zaczęła interesować się tym, co robię. A kiedy zobaczyła, że moje zajęcia nie przypominają normalnych zajęć piętnastolatki — przystąpiła do akcji.

W czasie jednego miesiąca odbyłam więcej rozmów ze specjalistami niż niejeden człowiek w ciągu całego swojego życia. Okazało się, że budowa mojego ciała jest prawidłowa, ważę pięćdziesiąt kilogramów i jestem stosunkowo mała.

Potem pani psychiatra orzekła, że jestem filozofem w pełnym tego słowa znaczeniu. Na marginesie: filozofowałam nad pytaniem „co to jest gwóźdź?".

Po pięciu tygodniach wróciłam do domu. Przez ten czas nie kontaktowałam się z Klaudiuszem i bałam się, że przestał istnieć. Jednak był...

Wbiegłam do swojego pokoju. Nic tu się nie zmieniło, tylko mama powyrzucała wszystkie książki o miłej dla mnie tematyce. To był koniec.

Rzuciłam się na tapczan z płaczem, żaląc się poduszkom w kropeczki na krzywdę, jaką mi wyrządzili, zabierając mi jedynego, na wpół istniejącego przyjaciela.

Zamknęłam oczy i opanowałam łkanie. Skupiłam się na chęci... ogromnej chęci bycia z Klaudiuszem. Poczułam zimną dłoń na ręku. Otworzyłam oczy. Zszarzała twarz mojego rówieśnika, popielate włosy i zaskakujące, błękitne oczy...

Dotknął mojej twarzy i już nic się nie liczyło... Byłam z nim i już nic więcej nie istniało... Dokonałam tego, co wydawało się niewykonalne i już niczego więcej nie pragnęłam... Zobaczyłam jeszcze tylko, gdzieś z góry, rozpacz mamy nad niezrozumianą córką... Byłam z Klaudiuszem!

Iwona Tolwejsz,
lat 14, Wałcz

CIEMNOŚĆ

Słońce zaśmiało się zza chmur o szóstej, a o siódmej znikło. Na całym świecie zapanowała panika i ciemność.

Byłam w połowie drogi do szkoły i nie wiedziałam czy stanąć, zawrócić, iść dalej... Dokoła brzmiały krzyki strachu. Co chwilę ktoś mnie potrącał. W pewnym momencie uświadomiłam sobie, że ta ciemność jest jakaś inna. Nawet w największej ciemności można jako tako rozróżnić zarys przedmiotów. A tu? Wyglądało na to, że wszystko znikło i dlatego jest ciemno, a nie odwrotnie.

Już lekko przerażona usłyszałam spływający na mnie znikąd głos: „Mieszkańcy Ziemi. Dosyć już agresji, nienawiści, wojen. Zapomnijcie o tym. Będziecie mieli szansę na śmiech do łez, na zostanie dobrym do końca, na niezniszczenie Ziemi. Zaczniecie od początku, jak tyle razy to robiliście. Życzymy powodzenia".

Raptowna jasność otoczyła mnie do bólu. A potem zobaczyłam swoją rodzinę przy palenisku, w skórach. Wydałam powitalny ryk...

Iwona Tolwejsz

TU SKLEIĆ GRZBIET

NATHAN WYLIE

il. JACEK KOZERSKI

PIERWSZY NAZWANY

2

ROZDZIAŁ PIERWSZY

— Ather był słabeuszem — odezwała się pogardliwie Amarina — a jego synowie nie są lepsi: głupawi, rozpustni, słabi chłopcy. Czy mogą stanowić dla nas jakąś realną groźbę?

Parokkan spojrzał na żonę i znowu poczuł się z lekka zakłopotany. Ostatnio okazywała więcej energii niż zwykle. Nie był pewien, czy ma się niepokoić czy też cieszyć jej ożywieniem. Z pewnością była czarującą istotą i jedynie jej wiotkie piękno mogłoby oderwać jego uwagę od tego, co zamierzył. Po raz pierwszy od chwili, kiedy opanowała go żądza, która kazała mu zawładnąć tronem Arki, zabić jej króla i wypędzić jego synów, poczuł, że jego wewnętrzne napięcie zmniejsza się. Czasami myślał, że wolałby raczej spędzić swoje dni wpatrując się w urocze fiołkowe oczy Amariny, niż zadręczać racjami stanu. Błogosławił dzień, kiedy przezwyciężył opory rodziców sprzeciwiających się temu małżeństwu. Amarina była sierotą, toteż, nie wiedząc nic o jej przodkach ani o tym, co działo się z dziewczyną, zanim pojawiła się na dworze, niechętni byli powitać ją w swej szlacheckiej rodzinie. Zdobyła ich nadzwyczaj szybko — wdziękiem, a jednocześnie wrodzoną pewnością siebie i zachowaniem, które jednocześnie dawało do zrozumienia, że równa jest najwyższym rodom w kraju.

Teraz Parokkan pomyślał, że jeśli jego dotychczas tak pogodna pani ma dostateczną siłę i wiedzę, aby pomóc mu w rządach, będzie mogła w znacznym stopniu uwolnić go od ciężaru panowania.

— Więc kochanie — przerwała jego zamyślenie Amarina — jakie masz plany wobec prawowitych spadkobierców. — Ostatnie słowa wypowiedziała tonem ledwo uchwytnego szyderstwa, ujmując jednocześnie rękę męża w pełnym miłości uścisku. — Czy wystarczy pozostawić ich na wygnaniu, czy też wolałbyś ich ściąć?

— Wygnanie wystarczy! Tak jak powiedziałaś, nie stanowią dla nas wielkiego zagrożenia i prawdopodobnie opuścili już wyspę. Jest z nimi tylko niewielki oddział, a mieszkańcy Arki nas popierają. Nic nie zyskaliby pozostając na wyspie. Zostawimy ich w spokoju, przynajmniej na razie.

Amarina była zadowolona. Ci trzej chłopcy rzeczywiście jej nie zagrażali, wiedziała też, że jeśli nic się nie zmieni, jest w stanie przeciwstawić się wszelkim mogącym się wyłonić przeciwnościom. Mimo to była rada, że potrafiła doprowadzić Parokkana do przekonania, iż decyzja o pozostawieniu ich na wygnaniu jest jego własną decyzją.

★ ★ ★

W maleńkiej wiosce rybackiej o nazwie Dom, na południowym wybrzeżu Arki, wiele mil od Gwiaździstego Wzgórza i jego nowych władców, trzej „chłopcy" i towarzyszący im ludzie siedzieli pogrążeni w ponurym nastroju.

— Musimy spojrzeć na nasze położenie z właściwej perspektywy, widzieć to od jaśniejszej strony. Żyjemy, czyż nie? Wciąż mamy ręce i nogi, prawda? Mózgi... cóż, przede wszystkim — powiedział czarodziej Ferragamo, spoglądając na Eryka i usiłując utrzymać poważny wyraz twarzy. — Ale najistotniejsze z tego jest to, że nadzieja i zdrowie są przy nas.

Ferragamo był najstarszy w grupie — daleko starszy od wszystkich

Korespondencja z Londynu

PUBY nie są dla dzieci

Gdyby pewnego dnia w Zjednoczonym Królestwie zamknięto wszystkie puby, dla Anglików życie straciłoby wiele ze swego uroku. Małe okienka z nieprzezroczystymi szybkami, w środku wąski bar, najlepsze gatunki piwa, w salach dębowe stoły — im dalej od baru, tym większy mrok. Nawet w słoneczny dzień docierają tu tylko resztki promieni. I koniecznie „ogródek", choćby kilka stolików pod kolorowymi parasolami czy pasiastą markizą...

Czas płynie tu jakby wolniej. Właśnie tę czasem trochę odległą od rzeczywistości atmosferę bywalcy pubów cenią sobie tak samo jak kufel ulubionego piwa czy któryś z kilkudziesięciu innych trunków, jakie można tu wypić w tej samej od lat kompanii.

Anglia, choć nie ma już dzisiaj na nie wyłączności (puby znajdują się we wszystkich krajach anglosaskich, a od roku nawet w Warszawie), jest przecież ich ojczyzną. I dlatego tu tylko, a zwłaszcza w Londynie, można zobaczyć „prawdziwe" puby, często z czasów, które opisywał Karol Dickens, a może nawet starsze. Często chwalą się swą długowiecznością.

Brytyjskie prawo mówi, iż puby otwarte są od godziny 11.00 do 22.30 (tylko w nielicznych przypadkach, m.in. w piątki i soboty do 23.00). Ruch zaczyna się około 19.00, kiedy londyńczycy są już po... obiedzie. Wkrótce robi się tłoczno i jest tak aż do zamknięcia. Większość mieszkańców stolicy rozpoczyna pracę o 9.00 — mają więc czas, aby się wyspać.

Osobny rozdział w przepisach prawnych dotyczy dzieci i młodzieży. Otóż ci, którzy ukończyli 14 lat mogą chodzić do pubu i pić napoje bezalkoholowe, 16-latki mogą pić piwo do posiłku, ale tylko wtedy, gdy jest przeznaczona do tego osobna sala. Przy barze obsługiwana jest młodzież, która ukończyła 18 lat. Omijanie tych przepisów w ogóle nie wchodzi w grę. Wiedzą o tym młodzi, wiedzą właściciele pubów, którzy nie chcą utracić dobrego imienia i... koncesji.

TOMASZ BRUNNER
Fot. **autora**

W centrum Londynu typowych pubów jest stosunkowo niewiele. Oto jeden z nich, tuż obok głównego traktu handlowego, jakim jest Oxford Street. Oczywiście, o tej porze przy kuflu zawsze chłodnego piwa siedzą co najwyżej zmęczeni bieganiem po sklepach turyści

Pub w Hampstead. Historia obu tych budynków sięga początku XVI wieku. Są zabytkami. Dlatego stoją tak, jak stały, mimo że ulica w tym miejscu stała się prawie nieprzejezdna. Nikomu jednak nawet do głowy nie przyjdzie, by któryś z nich zburzyć lub przesunąć w inne miejsce. Samochody, często w kilkusetmetrowych korkach, cierpliwie czekają na wolną drogę. W małym budyneczku po lewej stronie pobierano kiedyś myto za wjazd na należące do kościoła tereny. W wyższym znajdował się zajazd. Teraz jest tam pub, jeden z najstarszych w Londynie

ŚWIAT MODY

RESZTKI I NOWY CIUCH

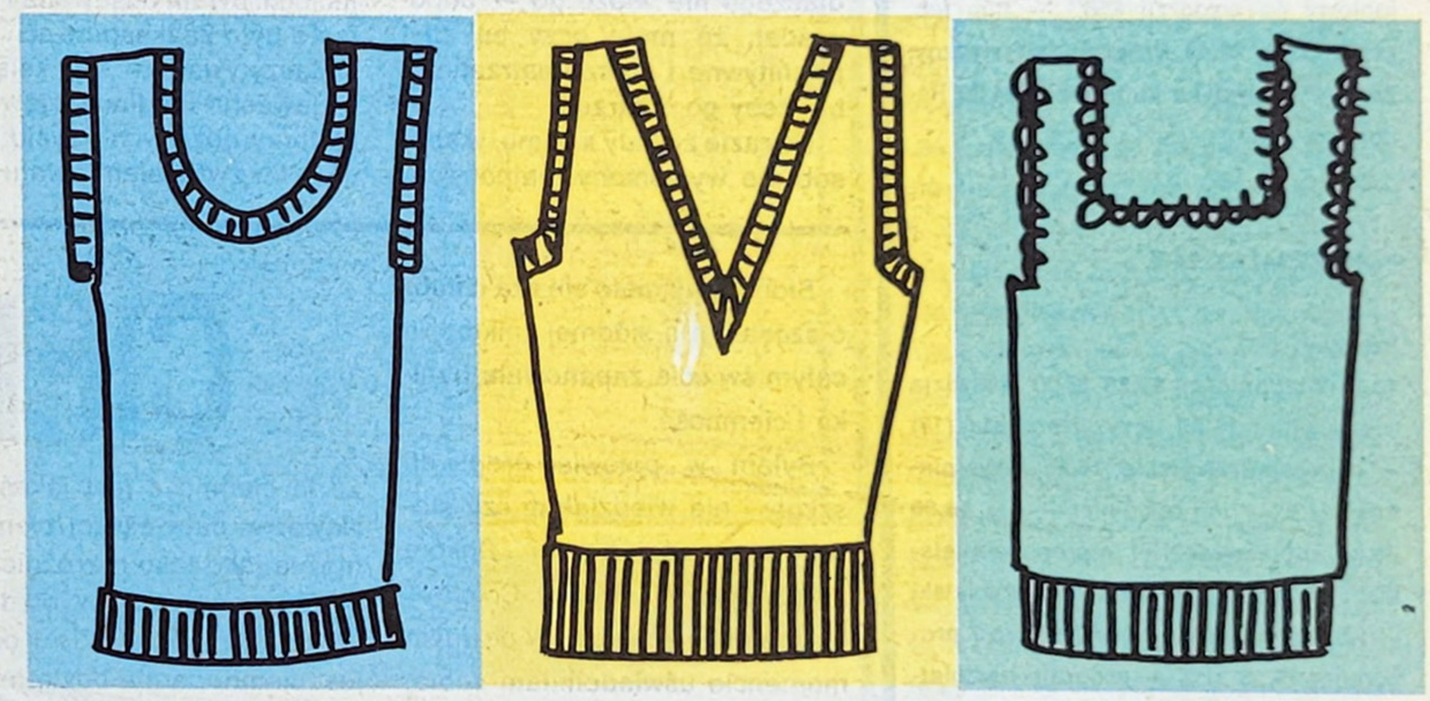

Ponownie powtarzam, że resztki (włóczkowe) to surowiec bardzo cenny. Z tych resztek można bowiem (gdy jest ich odpowiednio dużo) zrobić taki ciuch, że... oko niektórym koleżankom zbieleje. Taki, jakiego się w żadnym butiku za żadne pieniądze nie kupi!

Można wykorzystać resztki zupełnie marginalne wręcz, wykonawszy uprzednio nić-melanż. W tym celu wiąże się ze sobą kawałki (kilkunastocentymetrowe nawet być mogą, ale i kilkumetrowe; najzabawniej jest przeplatać dłuższe z krótszymi) różnych włóczek i zwija w kłębki. A potem z tych kłębków dzierga — ścieg najprostszy z prostych być musi (już kolorystyka sama jest dostatecznie wystrzałowa!), supły się ukrywa po lewej stronie robótki. To jest metoda na multum resztek.

Gdy ma się ich mniej nieco — na przykład niedużą ilość jednego koloru i rodzaju włóczki, albo dwie włóczki jakieś — można je wykorzystać na rzecz stosunkowo drobną w rozmiarze, a bardzo praktyczną, np. włóczkową kamizelkę. Może być rozpinana (poprzednim razem taką przedstawiałam), ale może być i przez głowę — mniej wtedy roboty (zapięcie wymaga wysiłku) i mniej włóczki trzeba.

Takie włóczkowe kamizelki przez głowę stanowiły przed laty przebój ogromny, a potem się gdzieś... pochowały. Obecnie, na fali tzw. retro (zawsze jest w modzie jakieś retro, ludzie po prostu tęsknią za tym, w co się kiedyś ubierali) znowu się — na razie nieśmiało, ale to nie szkodzi — pokazują. Wydzierganie kamizelki to sztuka niewielka. Może być kamizelka jednokolorowa, może być dwukolorowa (np. cała w jednym kolorze, a wykańczające ją ściągacze w innym), może być wielokolorowa — ot, w paski chociażby... Pomysłów jest wielość nieograniczona.

I wielość możliwości jej zastosowania też. Taka kamizelka to znakomity ciuch... pośredni. Wtedy gdy na włożenie swetra jest za ciepło, a w samej bluzce tak nam jakoś... coś po plecach jakby wieje. A bo to raz się tak zdarza, co?!

RIUSZKA

pozostałych. Jak na człowieka, który przekroczył swoje dwusetne i trzydzieste urodziny, wyglądał nadzwyczaj dobrze. Ze swymi krótko obciętymi brązowymi włosami w ogóle nie przystawał do tradycyjnych wyobrażeń o czarodziejach. Surowy wyraz twarzy nie pasował do migotliwego błysku jego przenikliwych, zielonych oczu, a każde ostre słowo, jeśli uznał je za konieczne, zazwyczaj łagodził następującym zaraz po nim żartem.

Przyjrzał się uważnie trzem synom Athera: Erykowi, Markowi, Brandelowi.

— Nie wszystko stracone, lecz nie możemy oczekiwać, że posiłkując

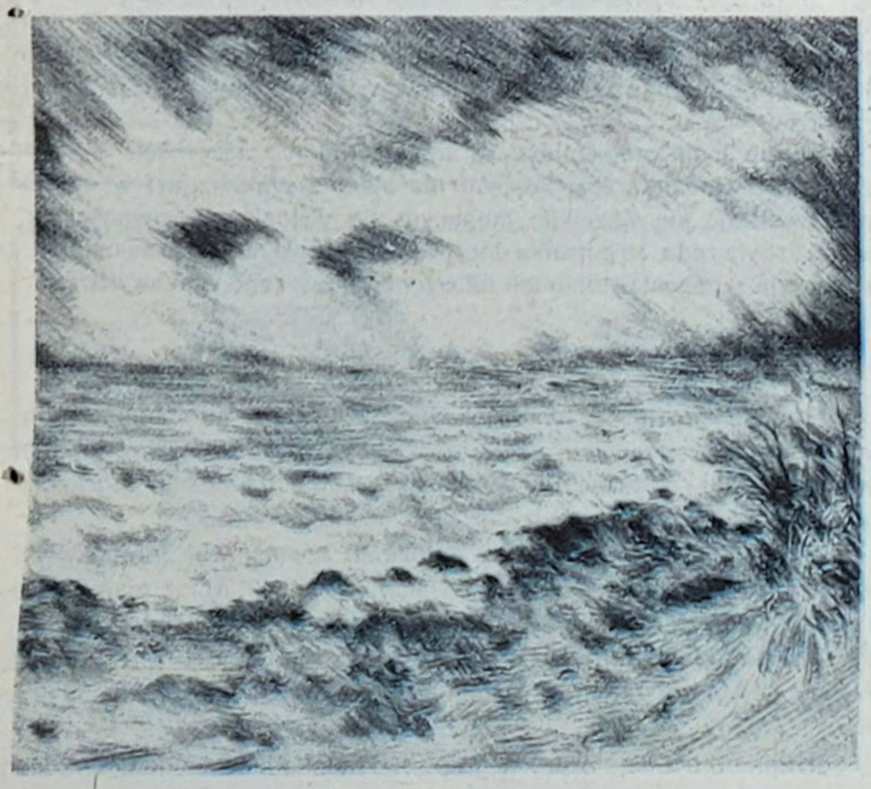

się samą magią zdołamy rozwiązać wszystkie nasze problemy — odezwał się. „Czy kiedykolwiek będę w stanie im to wyjaśnić? — pomyślał. — Mark jest jedynym, który w ogóle zwracał na to odrobinę uwagi, a teraz jest tak rozbity, że wątpię, żeby pamiętał choć czwartą część z tego, co mu mówiłem. Wystarczy na niego spojrzeć. Prawie go tu nie ma."

W przeciwieństwie do swych jasnowłosych braci, Mark miał brązowe oczy i włosy, drobną budowę ciała. Rzeczywiście był daleko, zagubiony we wspomnieniach o życiu, które teraz wydawało się tak odległe. Lecz Ferragamo mylił się co do tego, jak wiele młody książę nauczył się w zagraconym pokoju czarodzieja umieszczonym wysoko w głównej wieży Zamku Gwiaździstego Wzgórza. Mark mógł powtórzyć niemal dosłownie pierwszą lekcję magii, którą udało mu się wyciągnąć od swego wychowawcy jako nagrodę za pracowite studia nad bardziej współczesnymi sprawami.

— Magia — powiedział wówczas Ferragamo z rękoma zetkniętymi koniuszkami palców i wzrokiem utkwionym w pajęczynach na suficie — jest formą energii. Możesz roztrzaskać skały młotem, ale aby to uczynić, musisz unieść młot i opuścić go, przekazując mu energię. Energia jest tym, co rozbija skałę, nie młot. Energia, która pochodzi z twoich ramion. Magia to coś podobnego, tyle że energia pochodzi z twojego umysłu. We wszystkich ludziach drzemie magiczny potencjał, choć u różnych osób w różnym natężeniu. Większość nie wie, jak go użyć. Wielu nie wie nawet, że on w ogóle istnieje.

— Myślisz, że mógłbym zostać czarodziejem? — zapytał Mark z oczyma jak spodki.

— Po wielu latach cierpliwej nauki, tak. Zawsze musisz o tym pamiętać, że chociaż moc, która nazywa się magią, jest naturalna i właściwa temu światu, to jej gromadzenie — wcale nie. Występuje automatyczne wyrównywanie i rozpraszanie tak, że magiczne manifestacje, które zachodzą wokół nas, są nieznaczne, a ich materialne oddziaływanie żadne i właściwie nigdy się go nie obserwuje.

Cdn.

Duet NAZAR:

BAWCIE SIĘ!

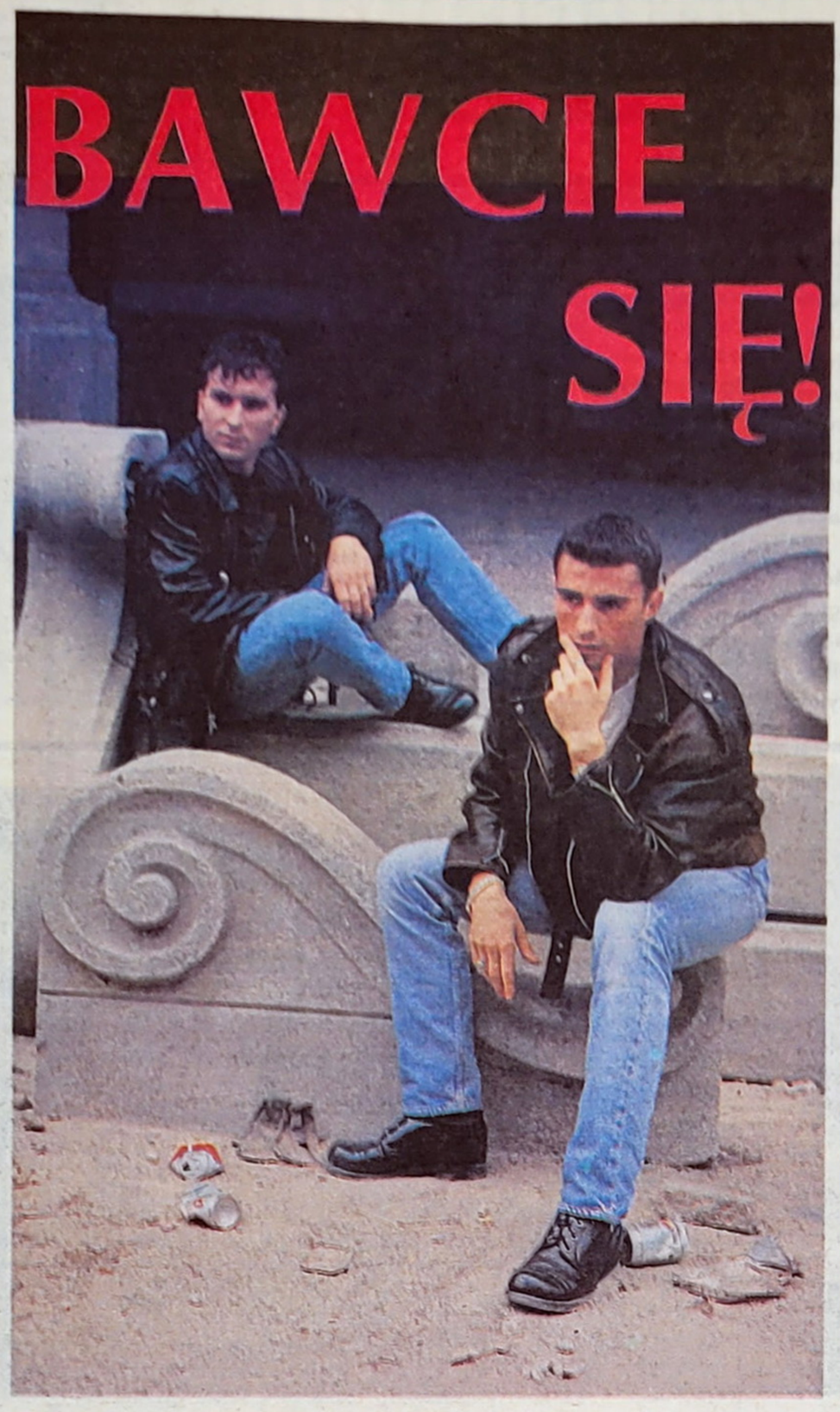

— Występujecie pod enigmatyczną nazwą. Co ona znaczy?

Nazar: To jest takie „oczko proroka", które chroni, odbiera złe spojrzenia. Jest to kamień-amulet, który wiesza się na szyi lub w pomieszczeniu, aby odstraszyć złe moce. Takie oczko mamy też na okładce naszej płyty.

— Niewiele o was wiadomo...

Nazar: Z Szymonem spotkaliśmy się dokładnie 21 marca 1991 roku, czyli w pierwszym dniu wiosny, a już dzień później zaczęliśmy pracę i od tego dnia aż do czerwca kompletowaliśmy materiał na naszą pierwszą płytę. Potem były przygotowania do festiwalu w Sopocie, festiwal, następnie praca w studiu, następny festiwal, tym razem w Wilnie, znowu praca w studiu i nareszcie płyta.

— Czym zajmowaliście się wcześniej, do chwili utworzenia duetu?

Szymon: Ja grałem w zespole DE MONO, zresztą robiłem to także później po powstaniu NAZARA, ale ponieważ DE MONO ostatnio się rozpadł, już tam nie gram i w stu procentach jestem zaangażowany w prace duetu.

Nazar: Ja wcześniej występowałem z własną grupą ART CAFE, potem miałem przyjemność występować z zespołem BLACK BOX. Przez następne pół roku pracowałem w teatrze, w spektaklu pt. „Piosenki amerykańskie z lat trzydziestych i pięćdziesiątych".

— Czy muzykami jesteście z wykształcenia czy z przyjemności, czy też z jednego i drugiego?

Szymon: Oczywiście i z jednego, i z drugiego. Obaj mamy muzyczne wykształcenie — w zasadzie cały czas się uczymy... ale poza tym obaj kochamy muzykę.

Nazar: Niestety, nasze szkolnictwo muzyczne w niektórych rodzajach muzyki ma jeszcze dużo do nadrobienia.

Szymon: Właśnie, tej muzyki, którą robimy, uczymy się sami, bo tego nie uczy się jeszcze w naszych szkołach.

— A jaką muzykę robicie?

Szymon: 100-procentowy pop.

Nazar: Uważamy, że robimy coś, co może się podobać młodym ludziom, aby mogli się przy tym dobrze bawić. Przecież w końcu o to chodzi.

— Jakiej muzyki słuchacie?

Szymon: Każdej.

Nazar: Każdej dobrej.

— Czy to znaczy, że rano słuchacie na przykład thrashu, a po południu country?

Szymon: To już lekka przesada. Nie ujmując nic muzyce thrash, jest to coś, co nam do końca nie odpowiada. Ale generalnie słuchamy wszystkiego, od muzyki poważnej poprzez jazz, rap, pop aż do muzyki elektronicznej.

— Jaki jest podział ról w zespole?

Szymon: Nazar pisze wszystkie teksty, ja tworzę całą muzykę, a razem czuwamy, żeby wszystko trzymało się kupy.

— Wasze teksty są w języku angielskim, a przecież jeszcze wielu młodych ludzi (i nie tylko) w naszym kraju nie zna tego języka. Dlatego powiedzcie krótko, o czym śpiewacie?

Nazar: Tematy wzięte są prosto z otaczającego nas życia. A ponieważ każdego z nas dotyczy miłość, dlatego też piosenki te są po prostu o miłości, o jej różnych odcieniach, etapach.

— Sex, Drugs and Rock and Roll to hasło bardzo popularne wśród muzyków. Jaki jest wasz do niego stosunek?

Szymon: Absolutnie nie identyfikujemy się z tym hasłem, a już szczególnie ze słowem drugs. Absolutnie nie potrzebujemy żadnych narkotyków, nie potrzebujemy się sztucznie „doładowywać".

Nazar: Dla nas najlepszym narkotykiem jest praca!!! Ale przy seksie zostajemy!

Szymon: Seks jest bardzo istotną rzeczą w życiu każdego człowieka, nie tylko muzyka. A jeśli chodzi o rock and roll, to jest to kawał solidnej muzyki.

— Uchylcie rąbka waszej prywatności: Wiek?

Szymon: 23 lata.

Nazar: A ja jeszcze przez chwilę mam 22 lata.

— Co was najbardziej drażni?

Szymon: Brak konsekwencji.

Nazar: Fałszywe przyjaźnie i przyjaciele.

— Wasz stosunek do zwierząt?

Szymon: Mam psa i kota. Uwielbiam zwierzęta, zwłaszcza koty!

Nazar: Ja mam trzy psy w domu. Wilczura, yorkshire terriera i mieszańca. Kocham wszystkie zwierzęta!

— Co jest dla was najważniejsze w życiu?

Nazar: Wyznaczać sobie cele i później je realizować.

Szymon: Zostawić po sobie coś wartościowego.

— Co sądzicie o modach na gatunki muzyczne? Kiedyś to była moda na psychodelię, potem na new romantic, teraz jest house i rap.

Szymon: Ciekaw jestem co będzie następne! A poważnie to uważam, że moda jest rzeczą naturalną, trzeba się tylko starać być naprawdę na czasie, ale przy tym wszystkim wnosić do niej coś swojego. Wtedy mogą wyjść z tej mieszanki całkiem ciekawe rzeczy.

— Co dalej z duetem NAZAR?

Szymon: Już pracujemy nad następną płytą.

— A co chcielibyście powiedzieć tym, którzy kupią wasz debiutancki LP?

Szymon: Aby się przy nim doskonale bawili i wierzyli w nas. Kiedyś na pewno nagramy piosenki z polskimi tekstami.

Nazar: Po prostu — świetnie się bawcie i czekajcie na więcej!

Rozmawiał

LESZEK BANASZAK

Fot. **archiwum zespołu NAZAR**

świat muzyki

Ubiegły rok „obrodził" czarnymi wykonawcami. Znakomicie w solową karierę wystartował Seal, pojawiła się bardzo dobra płyta Whitney Houston „I'm Your Baby Tonight", przebudził się z letargu Michael Jackson i — o czym chcę napisać kilka słów — objawił się wykonawca, brzmieniowo nawiązujący do dekady lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, Lenny Kravitz.

LENNY KRAVITZ

„JESTEM STRASZNYM DZIWADŁEM"

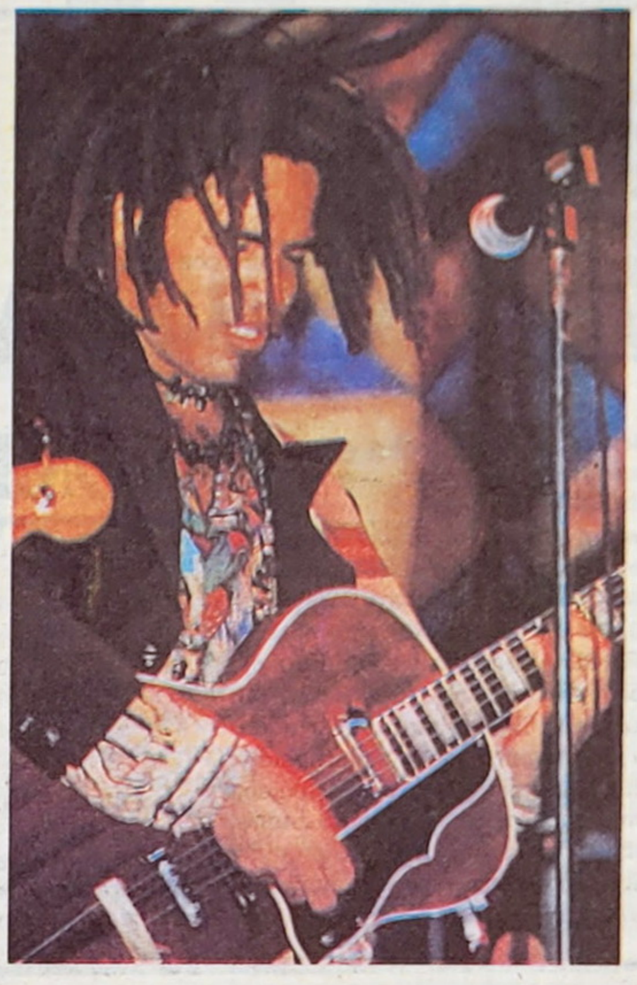

Latem ukazał się jego drugi już longplay pt. „Mama Said" („Mama powiedziała"). Poprzedził go singel „Always On The Run", który wzbudził zainteresowanie głównie w Ameryce. Za Oceanem bowiem szczególnie znajdują uznanie wszelkie możliwe odmiany rocka — od Tiny Turner do Testamentu. Dlatego też i wysublimowany rock Lenny'ego Kravitza znalazł się na dość wysokich miejscach amerykańskich list przebojów.

Co sprawia, że muzyka Kravitza może być uznana za wysublimowaną?

Przede wszystkim — twórca ten nie chce iść z czasem. Nie interesują go najnowsze osiągnięcia techniki muzycznej. Stroni od elektroniki.

„Nie podoba mi się brzmienie współczesnego sprzętu — wolę czysty dźwięk. Jestem obecnie chyba jedynym facetem, który pracuje w ten sposób" — mówi Lenny. Korzysta zatem z klasycznej, tradycyjnej perkusji, elektrycznej gitary z końca lat sześćdziesiątych i wielu innych podobnych sprzętów i instrumentów. Raz jednak musiał przeprosić się z syntezatorami — a było to wtedy, gdy pisał piosenkę dla... Madonny. Jest bowiem Lenny Kravitz współtwórcą wielkiego i kontrowersyjnego przeboju gwiazdy pt. „Justify My Love".

Następny — po „Always On The Run" — singel Kravitza przyniósł mu większą sławę również w Europie. „It Ain't Over Till It's Over", bo o nim myślę, przenosi nas w romantyczne, pełne nastroju wiosenne wieczory znane chociażby z głośnego filmu „Serce to samotny myśliwy". Ta piosenka — „przytulanka" — była dużym przebojem wczesnej jesieni ubiegłego roku i znalazła się nawet w zestawieniach najpopularniejszych hitów dyskotekowych.

Co mówi sam twórca o swej płycie? „To już nie jest ten świat, który zawarłem w longplayu „Let Love Rule". Teraz wiele się zmieniło. Wydoroślałem i ciągle się rozwijam. Mówię o tym, jak bardzo świat jest cyniczny. Jak bardzo ludzie zamykają się w sobie, nie widząc innych. Nie podoba im się to, co śpiewam. Pewnie nienawidzą Boga, bo Bóg mówi o pokoju i miłości. Tak jak ja. Ludzie zachowują się tak, jakby byli otumanieni."

Wzorce dla swej muzyki czerpie Kravitz z muzyki lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Słucha Boba Marleya, Jimi Hendrixa, Johna Lennona, Stevie Wondera, Led Zeppelin, Marvina Gaye'a. Mówi: „Słuchałem bluesa, soulu i rock and rolla. Wychowywałem się poddany wpływom białej, żydowskiej i chrześcijańskiej kultury. Jestem strasznym dziwadłem — w mojej osobie krzyżuje się wiele wpływów i słychać to w mojej muzyce."

I trochę prywatności...

Lenny jest dzieckiem czarnoskórej aktorki pochodzącej z Wysp Bahama — Roxie Roker i rosyjskiego Żyda, znanego w Stanach Zjednoczonych prezentera telewizyjnego. Do niedawna Kravitz był mężem aktorki Lisy Bonet. Niestety — nieustanna praca studyjna i trasy koncertowe wykonawcy przyczyniły się do rozpadu tego małżeństwa. Gazety piszą też o rozlicznych romansach czarnoskórego rockmana — z Madonną, Yoko Ono... Kravitz jednak stanowczo wszystkiemu zaprzecza... „Yoko Ono jest dla mnie jak matka. Nie wiem, komu zależy na rozpuszczaniu tak obrzydliwych plotek."

Wykonawca przygotowuje już nową płytę. Miejmy nadzieję — zawierającą większą dozę optymizmu i więcej przebojów.

TOMASZ TYTAŃCZYK-SŁOMKA

Fot. **„HIT"**

ŁABĘDZI ŚPIEW?

Nie, nie przerażajcie się tym tytułem, drodzy czytelnicy! Nie zapowiada on końca Klubu Ptakolubów. Bo też w języku potocznym określenie to znaczy tyle co „ostatnie podrygi", a wzięło się z przekonania, że milczący (no, nie całkiem!) przez całe życie łabędź niemy tuż przed śmiercią „śpiewa" wspaniałą pieśń.

Otóż my chcemy dziś odśpiewać — a właściwie, jak się zaraz okaże, odtrąbić — hejnał wiosny, będący zapowiedzią klubowego ożywienia. Ten hejnał odśpiewa nam łabędź, ale innego gatunku, który — jak nazwa wskazuje — jest w stanie to uczynić, bo to łabędź krzykliwy. Słowo „krzykliwy" trochę myli, bo ptak nie wydaje skrzekliwych krzyków, ale piękne, metaliczne fanfary. Są one jednym z pierwszych — po lutowych! — śpiewów ptasich słyszalnych na wodach, gdzie wiele łabędzi krzykliwych zimuje, a także zbiera się podczas wiosennego przelotu. To coraz liczniejszy, bardzo pilnie przez ornitologów obserwowany gatunek. O akcji jego liczenia — i swoim w niej udziale — pisał nam już w zeszłym roku Waldemar Okupniczak z Osiecznej.

Dla nas dziś „łabędzi śpiew" jest symbolem śpiewów rozlegających się już zimą. Chcemy dziś zaproponować, byście uchylili zimowych nauszników i wsłuchali się w głosy natury. Można usłyszeć niejeden śpiew. Nie chodzi tu tylko o śpiew wszędobylskich, zwykle osiadłych sikorek, które słychać nawet w grudniu i styczniu. Chodzi o rzadsze — często przelotne gatunki — które śpiewają niekiedy w czasie swych wiosennych wędrówek.

Nie chodzi też wyłącznie o śpiew w ścisłym tego słowa znaczeniu, czyli o głos godowy ptaków wróblowatych, ale o wszelkie głosy godowe. Gdzie, w jakich okolicznościach je słyszeliście, no i — z czyich gardeł i dziobów. Ptaki wodne i sowy o tej porze koncertują już pełnym głosem.

Ogłaszamy więc zadanie PIEŚNI ZIMY, które dla klubu niech będzie ożywiającą pieśnią wiosny. Co rzekłszy, możemy już odpowiedzieć czytelniczce Magdzie Jakubek z Krotoszyna, która pisze: „Bardzo Was proszę, napiszcie coś o Klubie Ptakolubów. Kto może do niego należeć, ile musi mieć lat...". Należeć może KAŻDY, jeśli będzie przesyłał nam w listach SWOJE OBSERWACJE PTAKÓW! To wszystko! Należący do Klubu będą mieli niebawem pełne ręce obserwacyjnej roboty. Dlaczego? Pisaliśmy w poprzednim odcinku!

TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. **autora**

ŚWIAT KOMÓRKI

OPEL ASTRA KOMBI

Na naszym rynku pojawia się coraz więcej salonów samochodowych znanych na świecie koncernów. Przedstawiamy dziś jeden z modeli General Motors, a mianowicie OPEL ASTRA KOMBI (na zdjęciu). Warto przypomnieć, że właście GM, obok FIATA i CITROËNA, ubiega się o produkcję swoich wozów w warszawskiej FSO. Właśnie ASTRA miałaby być modelem wytwarzanym w Polsce. Niestety, mimo wielomiesięcznych negocjacji z tym koncernem, nie podjęto żadnej wiążącej decyzji. A na razie mamy obfity napływ gotowych wyrobów z zagranicy.

OPEL ASTRA KOMBI jest autem dla całej rodziny, nadaje się zarówno do jazdy po mieście, jak i na dłuższe wyprawy turystyczne. Mimo niewielkich rozmiarów wóz jest bardzo pojemny. Ma ponadto fabrycznie instalowany bagażnik na dachu, zaś tylne drzwi ułatwiają załadunek bagażu do wnętrza auta. ASTRA wyposażona jest w centralny zamek, którym blokuje się wszystkie wewnętrzne klamki drzwi. Ma on chronić przed włamaniem się złodziei do wozu. Warto też wspomnieć o wyposażeniu tego modelu w filtry, które utrudniają (podczas wietrzenia) przedostanie się do wnętrza pyłków roślinnych, kurzu i innych zanieczyszczeń. ASTRY zostały także wyposażone w tzw. aktywne pasy bezpieczeństwa, skutecznie chroniące pasażerów w czasie ewentualnych kolizji.

OPEL ASTRA ma silnik o pojemności 2 litrów i mocy 115 KM, co umożliwia szybkie „odejście" wozu z postoju. Na rozpędzenie auta od 0 do 100 km/h wystarcza zaledwie 10 sekund. Średnie zużycie paliwa przewidziane przez fabrykę w jeździe miejskiej wynosi 10,5 litra na 100 km, przy prędkości 90 km/h — 6,1, a przy 120 km/h — 7,81 litra. Ci, co mieli okazję prowadzić ASTRĘ, twierdzą, że wóz znakomicie trzyma się szosy, że nie czuje się zmęczenia podczas jazdy, słowem jest to auto, o którym warto pomarzyć. Jedyną bowiem jego wadą jest cena; w RFN kosztuje około 29 tys. marek, co w przeliczeniu na złotówki daje okrągłą sumkę 200 mln zł.

(bor)

Specjalista „Rometu" radzi

ZIMOWA KONSERWACJA ROWERU

W naszych warunkach klimatycznych zima nie sprzyja zbyt częstemu korzystaniu ze stalowego rumaka. Jest więc sporo czasu na usunięcie ewentualnych usterek i zaniedbań konserwacyjnych, których następstwem może być najzwyklejsza rdza, ale i poważniejsze defekty.

Przede wszystkim należy zmyć wodą błoto oraz piasek. Miejsca trudno dostępne czyścimy pędzelkiem. Skrzypiący w czasie pedałowania i czasem aż zaczerwieniony od korozji łańcuch wymaga już więcej pracy. Najpierw musimy odpiąć go z roweru, wymoczyć w nafcie, a następnie wykąpać w ciepłej mieszance łoju z parafiną (proporcje wagowe 3:1) lub w rozgrzanym smarze grafitowym (jest dostępny na stacjach CPN).

Należy pamiętać, że wszystkie ruchome części roweru — łożyska toczne i linki sterujące przerzutkami oraz hamulcowe — również wymagają przeczyszczenia i ponownego nasmarowania.

Szczegóły konserwacji podaje każdy producent w instrukcji, którą otrzymujemy w momencie zakupu roweru. Ale nie wszyscy ją zachowują. Dlatego też przypominam, że:

- Rower należy przechowywać w suchym i ciepłym pomieszczeniu. Kiedy brak takiego zmusza nas do skorzystania na przykład z balkonu — części metalowe zabezpieczamy warstwą oleju maszynowego. Rower należy przykryć chociaż folią.
- Guma (a więc opony i klocki hamulcowe) nie znosi kontaktu z naftą, olejem, benzyną i smarem.
- Nie męczmy sprężyn przerzutek i łańcucha. Zrzućmy go z zębów mechanizmu korbowego. W rowerach z piastą 3-biegową dźwignię zmiany biegów ustawiamy w pozycji I biegu.
- Koła roweru stojącego także powinny być napompowane.
- Od czasu do czasu nasypmy do wnętrza opon talku. Talk doskonale konserwuje ogumienie.
- Przed pierwszą wiosenną jazdą części nawoskowane czyścimy miękką i suchą szmatką. Jeżeli do konserwacji używaliśmy smarów i olejów maszynowych, ścieramy je szmatką nasączoną benzyną ekstrakcyjną (dostępna w drogeriach).

EDGAR DUSZYŃSKI
Dział Konstrukcji Rowerów
Z. R. „Romet"
Bydgoszcz
Tekst sponsorowany
Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

PS Wkrótce zamieścimy reportaż z „Rometu".

AUTOGRAFY TWOICH IDOLI!!!

Chcesz dostać autograf, najnowsze wiadomości oraz zdjęcia SWOJEGO IDOLA?

Wyślij swój adres, a otrzymasz katalog zawierający najnowsze adresy autoryzowanych FAN-CLUBÓW GWIAZD: muzyki, filmu, sportu oraz wzory listów w języku angielskim i niemieckim, które pomogą Ci w otrzymaniu upragnionych materiałów.

MUSIC NEWS
PO BOX 134
41-300 Dąbrowa Górnicza

ŚM-15

UCZESTNICY KONKURSU TURBO

Kampania reklamowa związana z wysłaniem 10 000 koszulek Turbo dobiegła końca. Dziękujemy za wykazane zainteresowanie.

ŚM-20

PROSPEKTY SAMOCHODOWE!!!

Chcesz otrzymać za darmo wspaniałe prospekty, naklejki i inne materiały firmowe koncernów samochodowych?

Wyślij swój adres, a otrzymasz za zaliczeniem pocztowym katalog MOTO-FAN zawierający adresy firm produkujących samochody (osobowe, ciężarowe, motocykle) i wzory listów gwarantujących ich otrzymanie.

Twój adres weźmie udział w losowaniu roweru marki BMX.

„HORAT"
41-300 Dąbrowa Górnicza
skr. poczt. 134

ŚM-16

ZADANIA PREMIOWANE NR 941

Aby wziąć udział w losowaniu 10 nagród po 50 000 zł, wystarczy rozwiązać przynajmniej jedno zadanie. Rozwiązanie to prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadania premiowane nr 941".

Autor: **STANISŁAW BISKO**

Tylko w dwóch kolumnach znajdują się jednakowe zestawy symboli. W których?

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEGO NUMERU

POMYŚL I NAPISZ: 888 + 88 + 8 + 8 + 8 = 1000, 444 + 444 + 4 + 4 + 4 = 900. KRZYŻÓWKA MAGICZNA: koło, opos, łosza, oszczep, Azory, Eros, pysk. MORSY: A-C, B-D. SZEŚĆ DOMKÓW: 1-A, 2-F, 3-D, 4-B, 5-E, 6-C.

Przestawiając litery w podanych parach wyrazów, ułóż słowa 8-literowe, rzeczowniki pospolite (pisane małą literą) i wpisz je prawoskrętnie do diagramu, rozpoczynając od pola oznaczonego kreską.

1) STEK + TREP.
2) DROP + ROWY.
3) WAMP + ZERO.
4) LENZ + PARS.
5) INGA + RENA.
6) PIKA + POND.
7) DWÓR + OKOP.
8) ATAK + OBRA.
9) RDZA + STAN.
10) MIDI + PARA.
11) DYLE + TACA.
12) ETYK + MATA.

WIRÓWKA ANAGRAMOWA

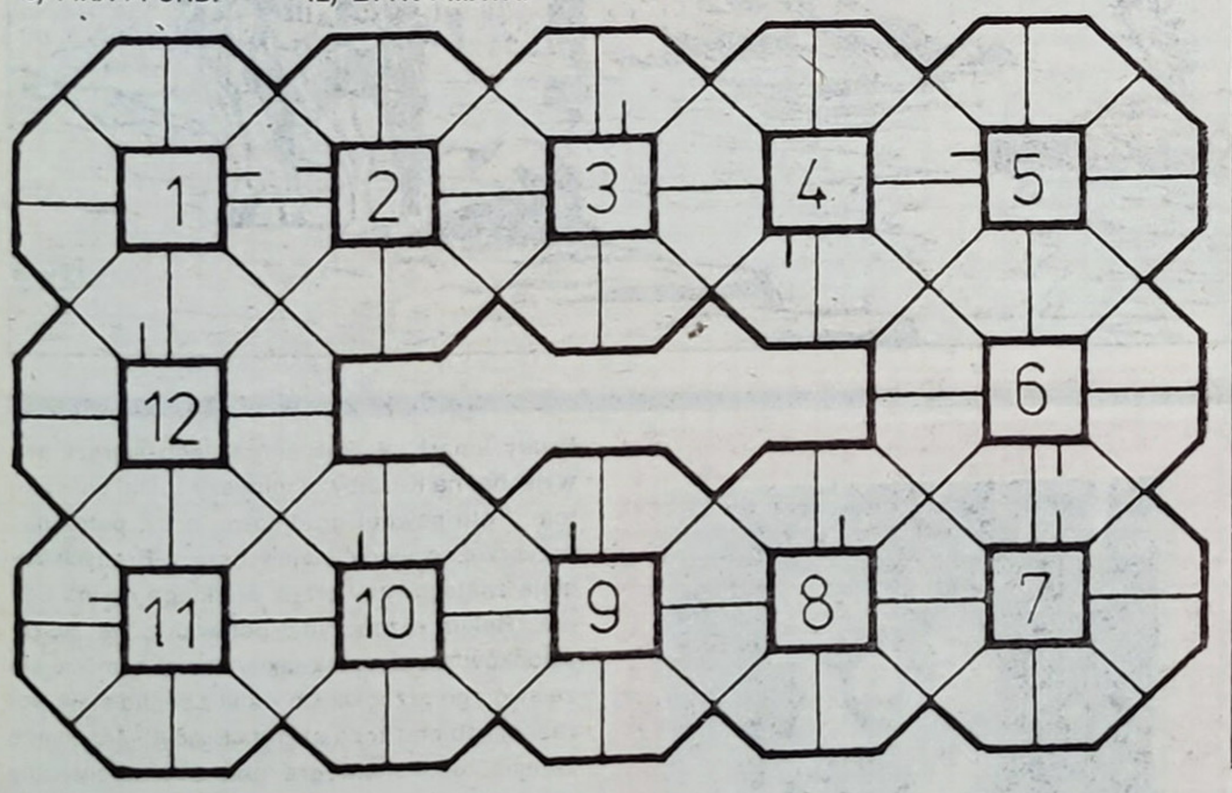

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

Litery z oznaczonych kratek czytane kolejno rzędami utworzą hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie.

RZĘDAMI: 1) wynik dodawania — zajęcie rolnicze, do którego potrzebny jest pług, 2) inspekcja — rodzaj makaronu albo rodaczka, 3) nieprzejmowanie się niczym, niefrasobliwość, 4) dobra, bo skoczna, ale najlepsza z Opoczna (w piosence ludowej) — stan nienasycenia, niezaspokojenie, 5) przewóz ludzi i ładunków różnymi środkami lokomocji, 6) kwitnie fioletowo wczesną wiosną — roślina do majenia w Zielone Świątki, 7) nóż używany przez harcerzy — pilnowanie, strzeżenie, 8) dawny przedmiot w szkole (obecnie: wychowanie plastyczne) — na gitarze lub w karty — usynowienie, 9) stolica Bułgarii — sakwa, kiesa, 10) właściciel straganu — kolor czerwony z odcieniem fioletowym, 11) architekt specjalizujący się w planowaniu przestrzennym miast i osiedli, 12) węgieł, róg — należność do zapłacenia, np. w restauracji, kawiarni, 13) wkładanie przewożonych materiałów na ciężarówkę, 14) karłowata palma zwykle bez pnia, o wachlarzowatych liściach, uprawiana w doniczkach; palmiczka — skorupiak morski o smacznym mięsie, 15) część ręki od napięstka do końca palców — koniec biegu.

KOLUMNAMI: 1) pełen ziarn grochu, 2) ludzie zachowujący się niekulturalnie, ordynarnie; motłoch — miasto w Rosji, port nad Oką, 3) długotrwały brak opadów, 4) siłacz, zapaśnik — do zamiatania, 5) starorzymska pieśń żałobna, 6) wkładasz doń zakupy w samie — solenizantka z 12 listopada, 7) plakat, 8) zlot czarownic — porozumienie zawierane między państwami lub... Słoneczny, 9) w zaprzęgu wiozącym świętego Mikołaja, 10) marka samochodów osobowych produkcji japońskiej — ssaki rogate hodowane jako zwierzęta domowe, 11) najsłynniejszy wodospad, 12) strój sportowy — przepływa przez Petersburg, 13) potrącane od zarobków, 14) miasto nad Regą — zimowy pojazd z płozami, 15) rozmieszczenie czegoś w pewnych odstępach, 16) roślina śródziemnomorska, której liście stanowią częsty motyw architektoniczny (przestaw litery w wyrazie natka) — gatunek palmy, 17) wytyczona droga, szlak, 18) używana do wyklejania ścian — świątynia muzułmańska, 19) starożytny gród w Azji Mniejszej, miejsce akcji „Iliady", 20) ma stręki, podobnie jak groch — krążek wyrzucany za pomocą przyrządu sprężynowego, jako lotny cel w strzelaniu sportowym, 21) słuszność, 22) dawniej: ten, kto przepisywał księgi — drewniane naczynie używane na wsi do wyrabiania ciasta, 23) czwartkowy program telewizyjny dla młodych widzów.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 926
ze 105 numeru „Świata Młodych" z dnia 31.12.1991 r.

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM. Na Nowy Rok szczęścia co krok. **Poziomo:** konserwator, nosze, tupot, Nakło, komin, Spartak, agat, maca, zakamarek, pęd, ryś, nic, dni, atak, znak, ocena, styl, poty, bułka, rosa, łąka. **Pionowo:** Konstancja, nasyp, elektroda, rówieśnica, kosa, kąt, męka, ptak, Rzym, Amor, guz, cek, audycja, edredon, opinia, uścisk, tętno, kolba, cegły, zapał, Antek.

Nagrody po 50 000 zł wylosowali:
Agnieszka Dopierała — Poznań, Marta Dziadosz — Nienaszów, Emil Górnicki — Wróblewo, Dariusz Komadowski — Bełżec, Paweł Krakowiak — Namysłów, Włodzimierz Krupa — Skierniewice, Anna Pacwa — Lędziny, Piotr Toporek — Zielona Góra, Paweł Wasilewski — Słubice, Alicja Wróblewska — Chełm.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ PREMIOWANYCH NR 927
z 1 numeru „Świata Młodych" z dnia 4.01.1992 r.

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM. W szkole życia nie ma wakacji. **Poziomo:** bojownik, straszak, wiola, potyczka, taternik, tryby, liczenie, Ryszarda, racja, kanapka, gagat, dziecko, bandera, krypa, kramarz, kasza, szydlica, zwrotnik, konik, torowiec, łachmany, jucha, kadencja, drewniak. **Pionowo:** okolica, obyczaj, nizina, kwatera, pożywka, satyryk, retusz, strzała, Ariadna, redyk, Chiny, akcja, kiosk, natka, pałka, arbuz, ganek, gnejs, trawa, rozmowa, podłoże, reakcja, mównica, rozkład, antymon, zmienna, lipiec, gracze.

WIRÓWKA. Piątek, minuta, wiosna, sobota, stoper, wtorek.

KRZYŻÓWKA DWULITEROWA. **Poziomo:** polano, siła, wojłok, lato, kość, kawa, busz, posada, kant, baza, szpara, luty, flek, kopa, kret, chwila, pies, rzepka. **Pionowo:** poła, nowość, sito, okrasa, lawa, kosz, kamasz, bunt, poza, daszek, kara, baty, Paluch, lupa, flet, kolarz, kres, pika.

Nagrody po 50 000 zł wylosowali:
Karolina Boboli — Warszawa, Agnieszka Duszak — Elbląg, Izydor Ingram — Mielec, Adam Janczewski — Poznań, Marek Kosmala — Częstochowa, Mariola Krawczyszyn — Szczecin, Agata Pachocka — Warszawa, Dorota Pawińska — Kęty, Marcin Pędziwilk — Oksa, Iga Zentera — Aleksandrów Łódzki.

ŚWIAT MŁODYCH®

Redagują: Redaktor naczelny **Jan Orgelbrand**, zastępcy redaktora naczelnego **Grażyna Szroeder-Bukowska** i **Wieńczysław Zaczek**, sekretarz redakcji **Grzegorz Burakiewicz**, kierownicy działów: **Andrzej Baczyński, Iwona Starzyńska, Jolanta Zdanowska** oraz **zespół.**

Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex: 813658 fax: 29-21-42. Telefony: centrala — 21-19-06, 21-81-13, 21-98-28; redaktor naczelny — 21-15-61; z-cy red. nacz. — 21-47-06; sekretarz redakcji — 628-25-48; dział reklamy, promocji i kolportażu — 29-21-42. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: S.P. „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, Warszawa. Prezes Zarządu — **Jan Orgelbrand.** Numer konta bankowego: PBK III O/W-wa 370015-973913.

Ogłoszenia przyjmuje redakcja — tel. 21-19-06.

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: własny.

ŁAMANIE: Supergraf sp. z o.o., ul. Wynalazek 2, Warszawa, tlx 812375isc, fax 43-17-89, tel. 43-74-21 do 9 w. 355.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A. w Łodzi, ul. J. Piłsudskiego 82.

Ukazuje się od 1949 r.
Nr 15 (4955)
Wychodzi: wtorki i soboty
Nr indeksu 35046X
PL ISSN 0137-9321

Opracowanie graficzne i techniczne: Jola Barszcz i Grażyna Pajorkowska

CZARNY ZAWISZA

Rysował TADEUSZ RACZKIEWICZ — 34 —

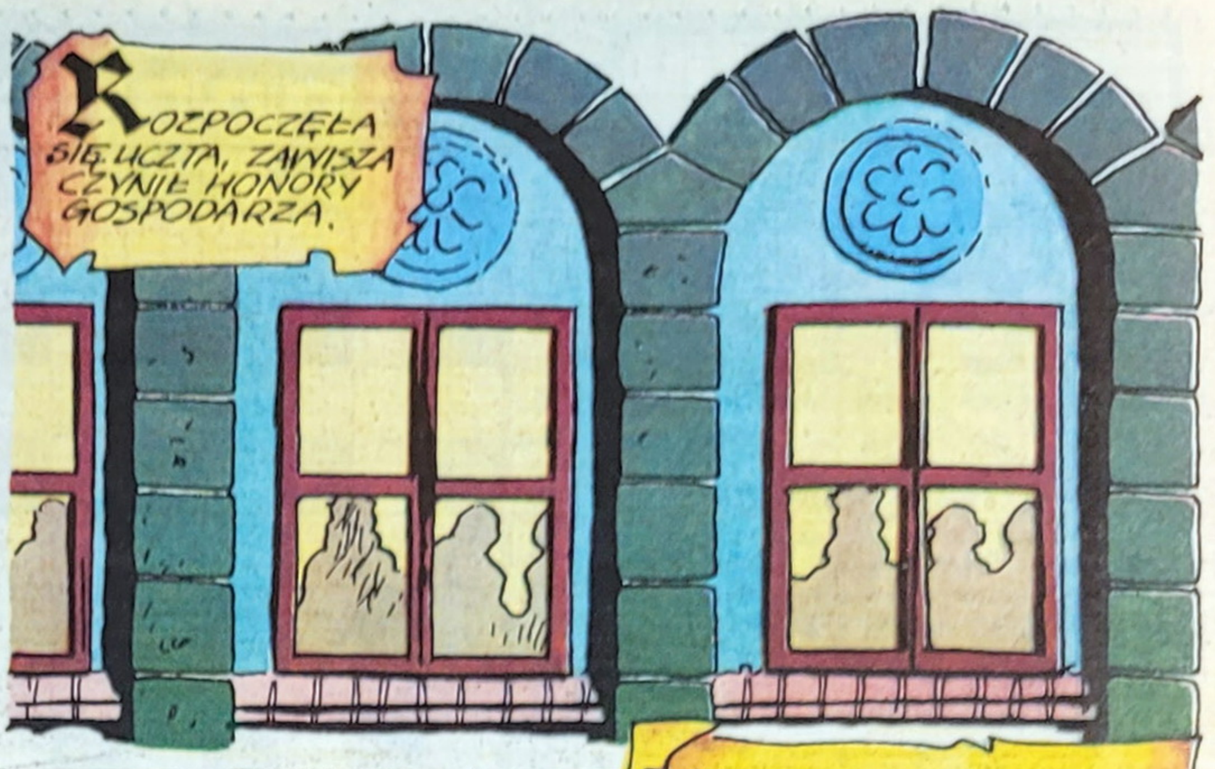

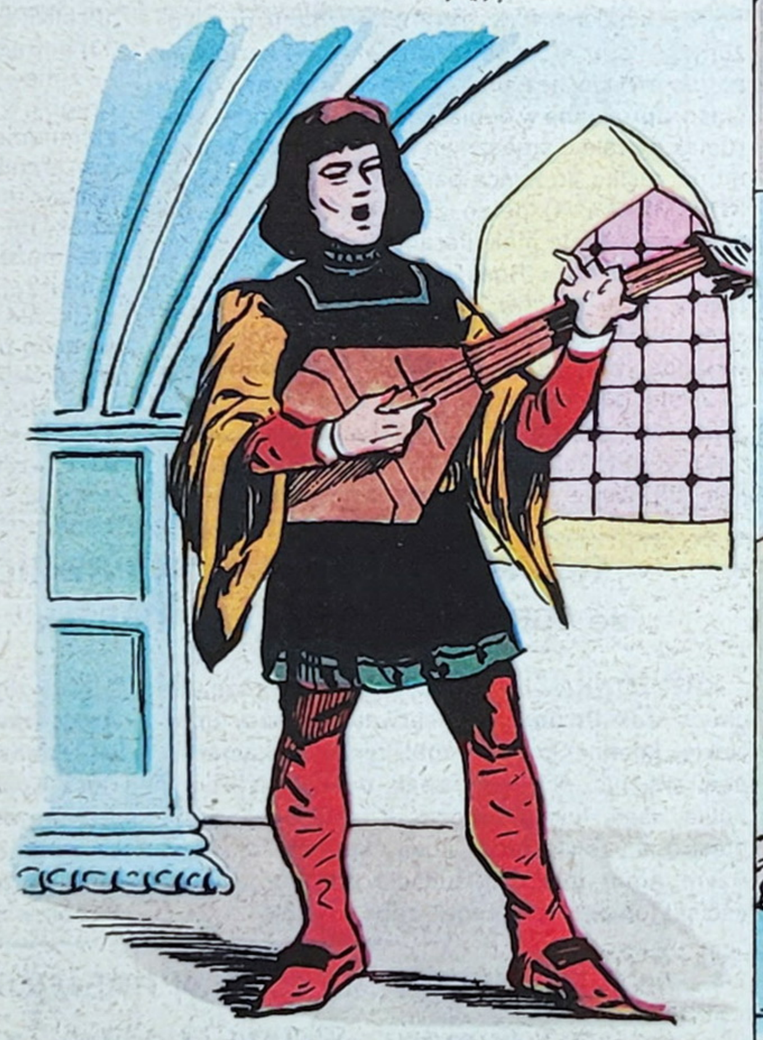

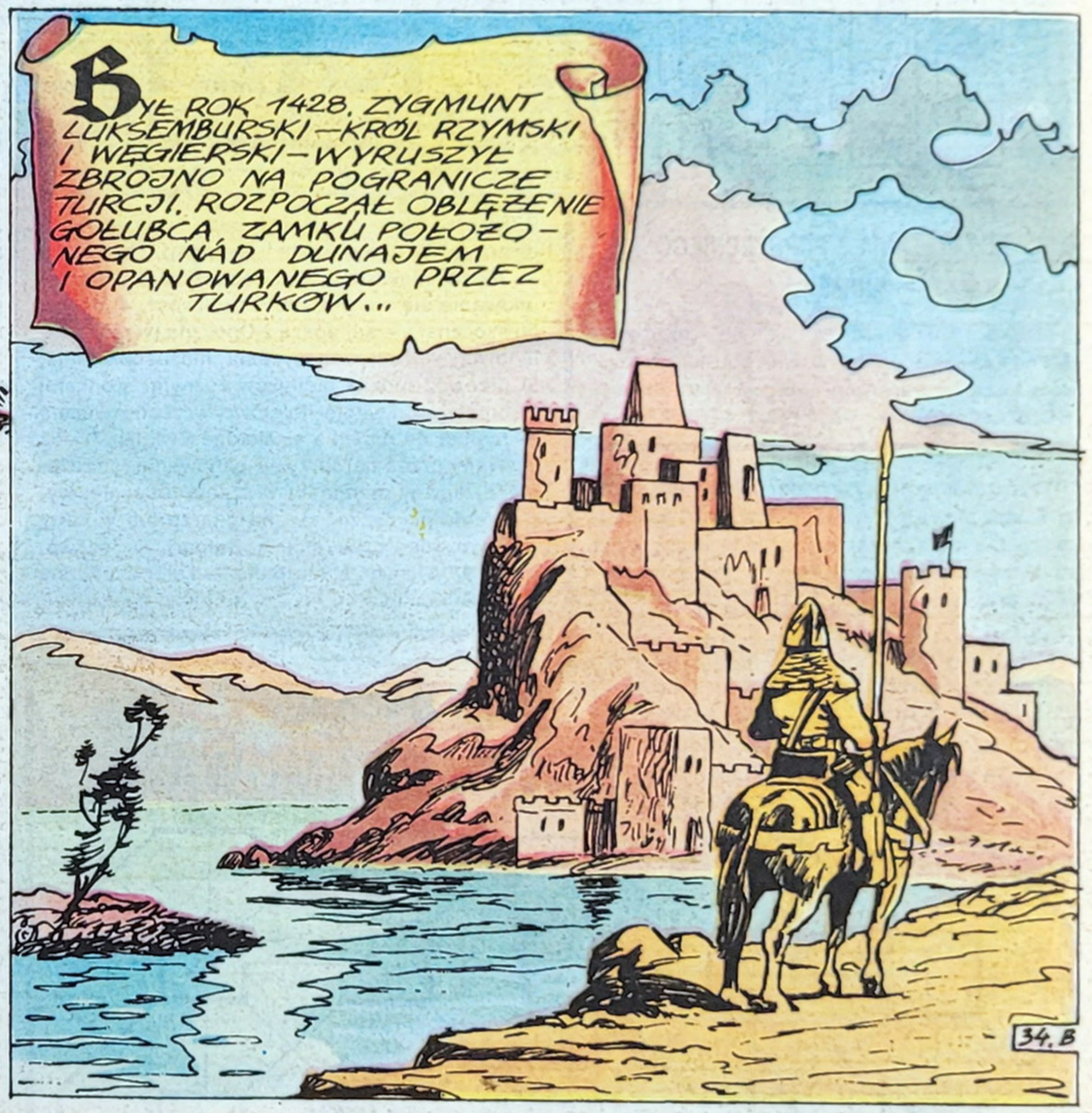

WIDEO MANIA

GULIWER W KRAINIE OLBRZYMÓW

* *

Bohater powieści Jonathana Swifta, Lemual Guliwer odbył cztery najdziwniejsze, jakie tylko mogą być podróże i gościł w krajach niezwykłych. Każdy z nas czytał „Podróże Guliwera" uchodzące za arcydzieło fikcji satyrycznej. Guliwer stał się również ulubionym bohaterem kina przygodowego. Jednakże dopiero film animowany pozwolił na pełną prezentację wszystkich dziwów, jakie Guliwer zobaczył podczas swoich wypraw. „Guliwer w Krainie Olbrzymów" jednak różni się nieco od literackiego pierwowzoru, co może rozczarować wielbicieli książki. Ma za to inne zalety. Raz po raz zaskakuje pomysłami, barwną kolorystyką i... licznymi piosenkami. Typowe kino familijne.

„The Gulliver's Travels". Reż. Cruz Delgado. Hiszpania, 1988. 80 min.

SZCZĘKI 4

* * * *

Wiele lat temu niepozorny szeryf Brody zabił wielkiego rekina-ludożercę, który siał spustoszenie w pobliżu niewielkiej wyspy gdzieś na Atlantyku. Film „Szczęki" w reżyserii Stevena Spielberga stał się jednym z przebojów wszechczasów i doczekał się kontynuacji. Drugi film cyklu nie dorównał pierwowzorowi, a trzeci był już kompletnym niewypałem. Dopiero czwarta część okazała się znakomitym thrillerem. Od pierwszego rekiniego ataku na Amity minęło wiele lat. Szeryf

MICHAEL CAINE

Brody umarł na atak serca, jego starszy syn wyjechał na Karaiby, a młodszy został policjantem. I oto pewnej grudniowej nocy, patrolując przybrzeżne wody, najmłodszy z Brodych zostaje zaatakowany przez wielkiego rekina i ginie. Rekin rozpoczyna polowanie na resztę członków rodziny, tak jakby chciał zemścić się za swojego przodka. Do walki z bestią staje tym razem kobieta, żona szeryfa Brody... Znakomite zdjęcia, doskonała gra aktorów, autentyczny dreszczyk strachu. Film wyłącznie dla najstarszych czytelników „Świata Młodych".

„Jaws 4". Reż. Joseph Sargent. Wyk.: Lorraine Gary, Lance Guest, Mario Van Peebles, Karen Young, Michael Caine. USA, 1987. 87 min.

NASZE OCENY

* * * * * film wybitny
* * * * film bardzo dobry
* * * film dobry
* * film przeciętny
* film zły (ale takich raczej nie prezentujemy)